

SEDNO

Myślenice sierpień 2020 numer 8 (153) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



Życie myślenickiego seniora, konkretnie seniorki, nie musi być ani nudne, ani monotonne. Przykładem niech będzie Teresa Święch, nauczycielka, członkini myślenickiego UTW, wykładowczyni i aktywna uczestniczka życia kulturalnego miasta. W rozmowie z „Sednem” Pani Teresa wspomina dawne Myślenice, opowiada o swoim życiu i mówi czego brak Jej dzisiaj najbardziej w codzienności miasta.

**SEDNO: PODOBNO KOBIET
S**NIE PYTA SIĘ O WIEK, WIEM
JEDNAK, ŻE MA PANI ZA SOBĄ
WIELE ŻYCIOWYCH DOŚWIAD-
CZEŃ ZWIĄZANYCH Z NASZYM
MIASTEM I O TYM, MIĘDZY IN-
NYMI, CHCIAŁBYM Z PANIĄ PO-
ROZMAWIAĆ.

TERESA ŚWIĘCH: Najpierw kwestia wieku. Być może dziesięć lat temu py-

tanie w tym temacie uznałabym za niezręczne. Wówczas nie przyznawałam się do tego ile mam lat zaś moje otoczenie, w tym także lekarze, twierdziли, że biologicznie jestem dziesięć lat młodszą. Dzisiaj przestałam się już z tym kryć. Kto wie czy nie przyczyniło się do tego publiczne ogłoszenie podczas uroczystego zakończenia roku akademickiego na Uniwersytecie Trze-

ciego Wieku, kiedy poinformowano, że jestem najstarszą jego uczestniczką. Dzisiaj ukończyłam 87 rok życia. Nie ukrywam, że do swojego wieku przyznaję się z dumą, bo mimo, że fizycznie czuję się coraz gorzej, pamięć wciąż mi dopisuje. Oczywiście żyję w świadomości, że ten stan rzeczy może się wnet zmienić. Bywa czasem tak, że muszę się dobrze zastanowić, aby przypo-

mnieć sobie co wczoraj gotowałam na obiad, gdy tymczasem obrazy z przeszłości wracają z wielką wyrazistością. Teraz nieco o Myślenicach, tamtych sprzed lat i tych dzisiejszych. Przed II wojną światową było to niewielkie, liczące 5 tysięcy mieszkańców miasteczko. Najpiękniejszy widok na nie rozciągał się spod lipki na Plebańskiej Górze. Głównym punktem miasta był rynek ze

c.d. na str. 2,3,4

DRODZY CZYTELNICY

Historia lubi się powtarzać. I to niezależnie od nas. Kajaki pływały po Rabie nad górnym jazem w Myślenicach ... kilkadziesiąt lat temu. Teraz wróciły dokładnie w to samo miejsce. Nieco inne, bardziej nowoczesne, bardziej nadążające za duchem czasu, nie drewniane, a plastikowe, ale ... No właśnie. Dlaczego o tym piszę? Otóż dopadła mnie nostalgia. Sam kiedyś pływałem kajakami po Rabie, ale wówczas byłem młody, a młodość, która bezpowrotnie odeszła rodzi w człowieku refleksję. Kiedy słucham opowiadań Pani Teresy Święch pamiętającej wydarzenia z historii miasta, jakby miały miejsce zaledwie wczoraj, zastanawiam się nad filozofią czasu. Oto bowiem dawne Myślenice bez developerów, setek aut, zatłoczonych ulic, dziesiątek rond, marketów i galerii oferowały atrakcje o zgoła odmiennym charakterze: kulig zakopianką do Pcimia, zjazd sankami spod „Jezuska” czy rejs łódką po Rabie, kiedy wezbrane wody rzeki zerwały akurat drewniany most. Most, który łączył Skatkę z Zarabiem (Skatka, dla niewtajemniczonych, to dzielnica Myślenic ciągnąca się wzdłuż dzisiejszej ulicy Ignacego Daszyńskiego). Starszym mieszkańcom Myślenic czytającym rozmowę z Panią Teresą łezka zakręci się w oku. Bo chociaż rozwój miasta i jego współczesna infrastruktura są zjawiskami, których powstrzymać się nie da, to jednak smaku młodości nie zastąpi nic! Samo Zarabie, o którym opowiada Pani Teresa przeżywa dzisiaj drugą młodość. Tradycyjnie zostało zalane wezbranymi wodami Raby, ale szybko odżyło. W parku pojawiły się nawet ... hamaki (patrz zdjęcie). Dzielnica najwyraźniej jest oczkiem w głowie włodarzy miasta. Trudno się dziwić, tradycja zobowiązuje! *Maciej Hołuj*



foto: maciej hołuj

stojącymi w jego bliskości: kościołem parafialnym, budynkiem SP Nr 1 i Domem Greckim. Poza tym dominującymi budynkami były: budynek sądu, budynek LO im. T. Kościuszki, stare gimnazjum, budynek fabryki butów, późniejszy Galalit oraz Dwór Dolnowiejski z zabudowaniami gospodarskimi w kwadrat, które w czasie wojny strawił pożar. Był to największy pożar, jaki pamiętam z okresu swojego dzieciństwa. Dzisiaj w tym miejscu stoi budynek SP Nr 2.

Jak zapamiętała Pani okres dzieciństwa?

Na sanki chodziliśmy „pod Jezuska” czyli na szosę prowadzącą z rynku do Krakowa lub na „hyclówkę” czyli obecną ulicę Traugutta. Trasa kuligu prowadziła z Myślenic do Pcimia po ... zakopiance. Było to możliwe dzięki temu, że komunikacja wyglądała wówczas zupełnie inaczej, niż dzisiaj. Posiadaczy samochodów w Myślenicach było dwóch. Jeden to pan Stanisław Hołuj, który startował w rajdach, drugi to pan Marian Ripper. Kojarzę także jakiś duży samochód, który stacjonował na rynku, a kiedy zebrała się odpowiednia grupka pasażerów ruszał do Krakowa zaś wracał wówczas, kiedy tam zebrał się komplet jadących do Myślenic. Szpitala w Myślenicach wówczas jeszcze nie było, chorych wożono wozem konnym do Krakowa. Zdarzało się, że pacjent nie przeżywał tej podróży. Jeździło się wówczas przez Mogilany i ludzie modlili się, zwłaszcza w zimie, aby szczęśliwie pokonać stromizną drogi.

Czy to prawda, że wiele ulic w tamtych czasach nosiło inne nazwy, niż dzisiaj?

Tak. Na przykład dzisiejsza ulica Dąbrowskiego nazywała się „Zagoniową Drogą”, stało przy niej na początku zaledwie kilka domów, na przykład dom Kazimierza Sobolewskiego, znanego akowca i dowódcy tajnej organizacji harcerskiej „Buki”. Pan Sobolewski przez wiele lat przebywał w więzieniach UB. Dalej ulica Dąbrowskiego była zwykłą, polną drogą. Ulica Piotra Skargi nazywana była „kościelną”, a ulica Kilińskiego „uliczką na koński rynek”, bowiem tam właśnie co drugi poniedziałek w czasie jarmarku handlowano końmi, co często kończyło się pijatyką i bójką. Uliczka prowadząca od Galalitu nazywana była „Kobylił potokiem” lub „Kobyłakiem”. To tutaj najdłużej przetrwały małe, nędzne domki. Za kościołem św. Jakuba rozciągała się Skatka, a jeszcze dalej Luteranka, ulicę Średniawskiego nazywano „Kamieńcem” natomiast ulicę w okolicach cegielni Olejarskie. Za budynkiem sądu poza kilkoma domami rozciągały się pola zwane „Dzikimi”. Myśleniczanin zapytany o adres nie podawał nazwy ulicy, ale nazwę dzielnicy.

Jak przez lata zmieniały się Myślenice?

Zmiany są kolosalne. Na przykład Zarabie. Przed wojną dzielnica ta pełniła rolę terenu rekreacyjnego. Chodziło się tam, zwłaszcza w niedzielę, na spacer, zwykłą drogą prowadzącą od brukowanej zakopianki w stronę mostu na Rabie. Most był drewniany i kiedy zerwały go w czasie powodzi wody Raby z jednej strony rzeki na drugą przepływało się kursującą przez cały dzień ... łódką. Zarabie zmieniało się przez lata. Jako uczennica LO wraz z koleżankami i kolegami tuż po wojnie sadziliśmy drzewa, bowiem Niemcy wycięli je w czasie okupacji. Drzewa te rosną na Zarabiu do dzisiaj.

Zmiany rozpoczęły się w Myślenicach niedługo po zakończeniu wojny i z roku na rok nabierały tempa. W jakiś czas po wojnie doktor Władysław Szumski sprowadził do Myślenic baraki szwedzkie, w których zorganizowano szpital. Chodziłam tam na zastrzyki w 1958 roku, kiedy spodziewałam się pierwszego dziecka. Potem postawiono dwa bloki. Jeden

foto: maciej hołuj



Kulig pędził do Pcimia ... zakopianką. Fotografia z prywatnego archiwum Teresy Święch

Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowyredaktor naczelny
zespółwspółpraca
współpraca

adres redakcji

strona internetowa
druknakład
oddano do druku

wydawca

SEDNO rok założ. 2007

maciej hołuj
antonina sebesta
marek stoszek (gościnnie)
andrzej boryczko
agnieszka ziębajerzy fedirko (kultura)
jerzy krygier (felieton)

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

www.esedno.pl
grafikon Jaroszewice 324
www.grafikon.pl1500 egz.
4 sierpnia 2020 rokuVargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoczów 35

TERESA ŚWIĘCH: Obrazy z przeszłości pamiętam doskonale

pełnił rolę szpitala, drugi przeznaczono dla personelu medycznego. Oba stoją zresztą do dziś. W bloku szpitalnym urodził się mój drugi syn, natomiast trzeci przyszedł na świat w 1972 roku już w budynku obecnego szpitala.

Czy oprócz szpitala powstawały w Myślenicach inne budynki?

W 1966 roku wybudowano Szkołę Podstawową Nr 2, potem budynek ZST-E przy ulicy Żeromskiego, ruszyła budowa bloków na Osiedlu Tysiąclecia czyli dawnej Plebańskiej Górze. Jako dziecko często tam chodziłam. Na lewo od Domu Parafialnego mijałam rząd małych, drewnianych domków, potem skręcałam w prawo, gdzie poza narożnym, murowanym domem nie było innych budynków. Przy polnej drodze stała mała stajenka z dwoma kozami, które my dzieci lubiliśmy dokarmiać. Z upływem czasu w mieście powstawało coraz więcej budynków. A to nowy budynek Domu Kultury, a to w miejsce małych domków zachodniej pierzei rynku Dom Towarowy i budynek „Pod arkadami”. W miarę bogacenia się społeczeństwa powstawało coraz więcej domów i to na wszystkich ulicach, tych nowych: Grota Roweckiego, Armii Krajowej czy Stonecznej także. Przy tej ostatniej stanął nieistniejący już dzisiaj budynek dworca PKS.

A jak zmieniali się w tym czasie ludzie – mieszkańcy Myślenic? Jak zmieniała się przez lata ich

na zmianę mentalności myśleniczian. Rozwój telewizji zredukował chęć aktywności międzyludzkiej. Ludzie stali się nieufni i bardziej zamknięci w swoich domach i mieszkaniach, a rozwój Internetu i więzi wirtualnej do reszty zastąpił potrzebę bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem. Często rozmawiając w gronie moich rówieśników stwierdzamy, że nie pasujemy do obecnej rzeczywistości.

Jest Pani wciąż bardzo aktywna społecznie, widać Panią na wernisażach, odczytach, spotkaniach, zwłaszcza tych związanych z kulturą. Jak ocenia Pani dzisiejszą kulturę i jej rozwój na terenie Myślenic?

Wyróżniam dwie, moim zdaniem, najlepsze placówki kulturalne w mieście: MOKiS, ten pod kierownictwem p. Jana Koczwały i Muzeum Regionalne „Dom Grecki” kierowany przez p. Bożenę Kobiątkę, który w pewnym okresie czasu przejął główną rolę krzewienia kultury w Myślenicach. Ileż to wspaniałych wystaw mogli obejrzeć myśleniczanie dzięki aktywności obu tych placówek? Warto wymienić wystawy dzieł: Rembrandta, Matisse’a, Chagalla, Picassa, Beksińskiego czy Nikifora. Niestety do dzisiaj nie rozumiem decyzji poprzednich władz, odwołujących zarówno Jana Koczwałę jak i Bożenę Kobiątkę z zajmowanych stanowisk. Czynnie uczestniczyłam w obronie Muzeum Regionalnego, ale bezskutecznie. W moim sercu pozostały dwie zadry, wciąż nie mogę pogodzić

„Tilia”, pisze Pani wiersze, co jest dla Pani natchnieniem, jaka jest tematyka tych wierszy?

Wiersze piszę od dawna. Najwięcej pisałam ich w wieku 15, 16 lat. Potem w moim pisaniu nastąpiła długa przerwa spowodowana życiem rodzinnym i obowiązkami zawodowymi. Kilka lat temu powróciłam do poezji. Od lat też towarzyszyłam Myślenickiej Grupie Poetyckiej „Tilia” stając się przed trzema laty jej formalnym członkiem. Moje wiersze są różne, tak pod względem treści, jak i formy. Ich wspólnym mianownikiem jest to, że traktują „o czymś”. Z racji humanistycznego wykształcenia – klasa humanistyczna w LO, wydział filozoficzno – historyczny na UJ - wzorem jest dla mnie poezja klasyczna, podobnie zresztą jak sztuka i muzyka. Nie jestem w stanie napisać wiersza na zamówienie. Tworzę wówczas, kiedy do głowy wpada mi jakaś myśl. Rozwijam ją potem i przekazuję w formie wiersza.

Rok rocznie spotykam Panią podczas uroczystości związanych z rocznicami eksterminacji myślenickich Żydów, ale także pod tablicą upamiętniającą wydarzenia „Czarnej Niedzieli”. Jest Pani mocno zaangażowana w te wydarzenia. Na ile pamięć o tamtych latach jest ważna w Pani życiu?

W uroczystościach „żydowskich” biorę udział z dwóch powodów: jestem zwolenniczką tolerancji, nie mam żadnych uprzedzeń do narodu żydowskiego. Żydzi byli przecież obywatelami naszego miasta i żyli w zgodzie z resztą społeczności. Spotkał ich okrutny los. Poza tym jest w tym także wątek czysto osobisty. Moja ukochana ciocia przyjaźniła się z Żydówką – Ruth Kornową, właścicielką sklepu spożywczego, który mieścił się tam, gdzie dzisiaj mieści się sklep z zabawkami pana Jarząbka. Jako dziecko często wraz z cicią chodziłam do tego sklepu. Jeśli chodzi natomiast o wydarzenia związane z „Czarną niedzielą” to uczestniczę w nich, ponieważ wśród zamordowanych myśleniczian znajdował się także ojciec mojego męża. Przyszedł moment, w którym krakowskie Gimnazjum Nr 44 przyjmowało imię poległych w Krzesławicach i w związku z tym poszukiwano rodzin pomordowanych, aby zaprosić je na uroczystość nadania imienia szkole. Wówczas mój mąż już nie żył, miałam więc moralny obowiązek zastąpić go. Od tego momentu przez szereg ostatnich lat grupa osób na czele z panią Anną Prokopeczko wyjeżdża do Krzesławic, aby uczcić rocznicę tamtych wydarzeń, stąd też moja obecność podczas uroczystości lokalnych odbywających się pod tablicą pamiątkową w Myślenicach.

Czy nie uważa Pani, że zbyt mało mieszkańców miasta pamięta o dramacie ludzi z tamtych trudnych czasów, że nie obchodzimy tych rocznic z należytą doniosłością?

Zgadzam się z tym, że obchody tych rocznic powinny mieć większą rangę. Przyczyn tego, że tak nie jest mogę wymienić kilka. Otóż w większości nie żyją już ludzie, którzy byli naoczniymi świadkami tamtych

Razi mnie dzisiaj bylejakość, na którą można natknąć się nieomal na każdym kroku. Brakuje mi natomiast prawdziwych społeczników, którym chciałoby się bezinteresownie zrobić coś dla miasta. Jest ich dzisiaj na pewno mniej, niż kiedyś, przed laty - TERESA ŚWIĘCH

mentalność? W czym są dzisiaj inni, niż przed laty?

W tym obszarze zmiany są, jak myślę, największe. Kiedyś to był inny świat. Prawie wszyscy mieszkańcy miasta znali się, często spotykali ze sobą, rozmawiali, wspólnie przeżywali ważne chwile swojego życia. Natomiast na zmianę mentalności mieszkańców Myślenic wpływ miały dwa wydarzenia: okupacja oraz rozwój cywilizacyjny. O wpływie przeżyć okupacyjnych na mentalność ludzi można by napisać rozprawę naukową. Niemcy mieli w pogardzie życie ludzkie, zabijali z byle powodu lub bez powodu. Aby ratować życie starsze jednostki decydowały się na przynależność do grupy folksdojców donosząc nierzadko na swoich sąsiadów.

Myślę, że napływ nowych mieszkańców do miasta zwłaszcza z okolicznych wsi także miał duży wpływ

się z faktem wielkiej krzywdy wyrządzonej osobom, które tak pięknie i z takim zaangażowaniem krzewiły kulturę w Myślenicach. Na marginesie tej sprawy chcę poruszyć kwestię nakładania się terminów imprez kulturalnych w mieście. Przed laty istniał miejski kalendarz imprez umożliwiający koordynowanie ich terminów, dzisiaj podobno istnieje nadal, ale nic z tego nie wynika, bywa, że trzy imprezy kulturalne odbywają się w Myślenicach w tym samym czasie zmuszając miłośników kultury do dokonywania wyborów. Myślę, że jeśli faktycznie dba się o rozwój kultury w Myślenicach, a nie tylko o „odfajkowywanie” kolejnych wydarzeń, należałoby zająć się tematem koordynacji imprez i powrócić do dobrej tradycji wydawania „centralnego” kalendarza imprez.

Często bierze Pani udział w wydarzeniach firmowanych przez Myślenicką Grupę Poetycką

wydarzeń, dla młodego pokolenia nie jest ważna przeszłość, młodzi ludzie żyją dzisiaj teraźniejszością, ewentualnie nieodległą przyszłością nie nabywając wiedzy z zakresu historii lokalnej podczas lekcji w szkole. Miałymy nadzieję wraz z panią Prokopeczko, że w tym roku uda się zaprosić pod tablicę upamiętniającą wydarzenia „Czarnej niedzieli” młodzież szkolną, ale pandemia pokrzyżowała te plany. **Nie obca jest Pani troska o kultywowanie myślenickich zabytków. Czy stąd właśnie Pani obecność podczas corocznych kwest na myślenickim cmentarzu? Ostatnio nie widziałem Pani z puszką w ręku?**

Od lat uczestniczę w kweście na myślenickim cmen-

ności jest trudne do zniesienia. Jak wszyscy Polacy doznałam go podczas wojny, potem w okresie PRL-u, więziona przez UB za udział w tajnej organizacji harcerskiej. Obecnie uczucie bezsilności towarzyszy mi kiedy czytam niektóre, przekłamujące prawdę książki. Starłam się pewne fakty sprostować, ale bez najmniejszej reakcji ze strony tych, którzy posiadają władzę, a co za tym idzie przewagę. Dlatego, aby uwolnić się od brzemienia bezsilności staram się stosować do znanej filozoficznej maksymy: „Boże daj mi cierpliwość bym pogodził się z tym czego zmienić nie jestem w stanie. Daj mi siłę bym zmienił to, co zmienić mogę i daj mi mądrość bym odróżnił jedno od drugiego”.

Bywa czasem tak, że muszę się dobrze zastanowić, aby przypomnieć sobie co wczoraj gotowałam na obiad, gdy tymczasem obrazy z przeszłości wracają z wielką wyrazistością - TERESA ŚWIĘCH

tarzu, bowiem uważam, że pamięć o naszych przodkach jest niezwykle ważna dla naszej tożsamości. Ale po raz pierwszy rok temu zabrakło mnie na „posterunku”. Po prostu nie miałam siły na to, aby przez godzinę stać z puszką. Wspierałam jednak kwestę datkiem.

Co Pani zdaniem jest dzisiaj zjawiskiem czy może zjawiskami pozytywnymi w życiu miasta, a co nie? W jakim kierunku na drodze rozwoju czy to społecznego, gospodarczego czy kulturalnego powinno zdążać miasto? Jednym słowem co się Pani w życiu Myślenic podoba, a co nie?

Nie czuję się kompetentną do tego, aby udzielić odpowiedzi na to pytanie. Mogę tylko powiedzieć co mnie razi i czego mi brakuje. Razi mnie bylejakosć, na którą można natknąć się nieomal na każdym kroku. Brakuje mi natomiast prawdziwych społeczników, którym chciałoby się bezinteresownie zrobić coś dla miasta. Jest ich dzisiaj na pewno mniej, niż kiedyś, przed laty.

Jest Pani współzałożycielką i członkiem myślenickiego UTW. Jak żyje się w mieście seniorom? Czy miasto dba o nich należycie?

UTW jest dla mnie instytucją bardzo ważną. Skupiłam w nim uwagę na mojej grupie, którą uczy języka francuskiego. Więź jaka wytworzyła się między nami, zaangażowanie, szacunek i wdzięczność jakich doznaję od kolegów i koleżanek sprawia mi wielką radość. Gdybym miała o coś postulować w imieniu myślenickich seniorów, to poprosiłabym o przywrócenie ławeczek w różnych miejscach miasta, które polikwidowano z uwagi na oblegające je grupki osób nietrzeźwych. Problemu alkoholizmu brak ławeczek nie rozwiąże, a seniorzy, którym często brakuje siły, chętnie z ich usług skorzystają.

Gdyby posiadała Pani władzę zdolną wprowadzać zmiany, co zmieniłaby Pani w życiu Myślenic?

Mimo, że świat sztuki i poezji jest mi bardzo bliski, w realnym życiu mocno stąpom po ziemi. Nie jestem zwolenniczką „gdybienia” zwłaszcza w kwestii co zrobiłabym, gdybym miała władzę. Nie tylko jej nie posiadam, ale jako szary obywatel czuję się bezsilna wobec tych, którzy ją posiadają. Uczucie bezsil-



JEŚLI KTOŚ MYŚLI, ŻE MYŚLENICKIE MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI NIE GENERUJE JUŻ KOSZTÓW, TEN GRUBO SIĘ MYLI. SAMO WYBUDOWANIE OBIEKTU POCHŁONĘŁO MILIONY ŻŁOTYCH (POCZĄTKOWO MIAŁO KOSZTOWAĆ 5 MILIONÓW, OKAZAŁO SIĘ JEDNAK, ŻE Z 5-CIU ZROBIŁO SIĘ ... 11 – CIE). ALE TO NIE KONIEC „MUZEALNYCH” WYDATKÓW.

W myśl zasady, że jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć B (mimo, iż A powiedział ktoś inny), gmina zmuszona jest wygenerować kolejne środki przeznaczone na wyposażenie placówki. Chodzi przede wszystkim o ... gabloty. Jak twierdzi bowiem dyrektor muzeum Łukasz Malinowski bez profesjonalnych, wykonanych na zamówienie gablot kierowana przez niego instytucja nie jest w stanie właściwie funkcjonować i prezentować wystaw, które wymagają i muszą spełniać szczególne warunki. W związku z powyższym gmina Myślenice zmuszona jest do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 3 milionów złotych. Część pieniędzy (1,1 mln zł) przeznaczona zostanie na wyżej wspomniane wyposażenie muzeum, pozostałe środki wspomogą trwające prace rewitalizacyjne rynku. Decyzję o zaciągnięciu pożyczki podjęli radni Rady Miejskiej Myślenic podczas lipcowej sesji. Ale nie sam fakt podjęcia uchwały jest tutaj zaskakujący, zaskakujący jest raczej przebieg głosowania. Oto bowiem siedemnastu radnych opowiedziało się za zaciągnięciem pożyczki, dwoje zaś było przeciw. To Grażyna Ambroży i ... Mirosław Fita. Para, której rzadko w głosowaniach jest po drodze. Oto jak nieprzewidywalny potrafi być świat polityki. Tej lokalnej także. A może zwłaszcza?

*

Kajaki powróciły na myślenickie Zarabie już przed rokiem, teraz zawitały tu ponownie. Ich obecność w tym miejscu podyktowana jest nie tylko chęcią uatrakcyjnienia spędzanego na górnym jazie wypoczynku, ale także wieloletnią tradycją. Starsze pokolenie myśleniczian doskonale pamięta czasy, kiedy możliwość wypożyczenia kajaka i popłynięcia nim korytem Raby stanowiła jedną z największych atrakcji Zarabia. Wówczas kajaki



foto: maciej holuj

Już wiemy co to rumosz

wykonane były z ... drewna, często zachodziła konieczność usuwania z ich wnętrza wody. Dzisiaj sprzęt pływający niewiele ma wspólnego z kajakami sprzed lat. Ale, aby można było go używać zgodnie z przeznaczeniem konieczne stało się pogłębienie koryta Raby tuż powyżej jazu czyli usunięcie z tego miejsca zalegającego rumoszu (?). W tamtych czasach przed każdym sezonem letnim w koryto Raby wjeżdżała koparka i pogłębiała je. Potem okazało się, że jest to niemożliwe, bowiem zabraniają tego przepisy wprowadzone przez Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej. Dzisiaj RZWG zastąpiła nowa instytucja „Polskie Wody” i to z jej kierownictwem porozumieli się władze miasta i gminy wynegocjując możliwość pogłębienia koryta rzeki. Dzięki temu miłośnicy kajakowania mogą swobodnie poruszać się po rzece bez obawy o to, że ich kajak osiadnie na mieliźnie.

PS. Niejako przy okazji poznaliśmy nowy termin techniczny. To słowo rumosz. Czy wiecie Państwo co to rumosz? Otóż według Słownika Języka Polskiego rumosz to (cyt): warstwa odłamków skalnych powstała na skutek wietrzenia lub pozostawiona przez wędrujący ... lodowiec (w przypadku Zarabia musiałby wędrować od strony ... Pcimia).

*

Znakomita wiadomość dla miłośników siatkówki plażowej. Od 14 do 16 sierpnia trwać będzie w Myślenicach runda Grand Prix Polski – Plaża Open 2020 (kobiet i mężczyzn). Myślenice są jednym z czterech polskich miast (obok Kołobrzegu, Cieszyńska i Białogostoku), w których rozgrywany jest ten prestiżowy cykl. Niedawno, podczas lipcowej powodzi do cna zdewastowane zostały dwa boiska do siatkówki plażowej na Zarabiu (powyżej górnego jazu). Woda zabrała piasek, pozostał tylko ogołcony plac. Boiska zostały odbudowane, oprócz nich powstało jeszcze jedno, główne z mobilną trybuną dla kibiców. Tutaj też działać będzie studio telewizyjne, bowiem transmisję na żywo z zawodów przeprowadzi kanał TVP Sport.

Cykl Grand Prix Polski – Plaża Open 2020 rozgrywany jest pod auspicjami Polskiego Związku Piłki Siatkowej, jego głównym sponsorem jest PKN Orlen natomiast myślenicką rundę honorowym patronatem objął burmistrz miasta.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że tradycje siatkarskie w Myślenicach sięgają czasów, kiedy drużyna Dalinu występowała w najwyższej, krajowej kategorii rozgrywek – Lidze Siatkówki Kobiet. Niektóre z ówczesnych siatkarek brały także udział w turniejach siatkówki plażowej. Dzisiaj, niestety, siatkówka ligowa w Myślenicach nie istnieje i nie zanoszą się na to, aby w najbliższym czasie ten stan uległ zmianie. No cóż, pozostaje nam oglądanie innych. Tym razem na ... piasku. (RED.)

NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scisławski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Ślęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.



maciej hołuj Sezon turystyczny inny, niż dotychczas

TRADYCYJNA MSZA ŚWIĘTA ODPRAWIONA PRZEZ KSIĘDZA ANDRZEJA KLEMA PRZY POŁOWYM OŁTARZU NA POLANIE KUDŁACZE (PATRZ ZDJĘCIE) ZA INAUGUROWAŁA NOWY SEZON TURYSTYCZNY W MYŚLENICKIM ODDZIALE PTTK „LUBOMIR”.

Pandemia spowodowała, że otwarcie sezonu odbyło się nieco później, niż zwykle. Na polanie przy schronisku zebrała się grupa turystów. Obecny był także prezes oddziału PTTK „Lubomir” w Myślenicach Mateusz Murzyn.

- Niestety rozpoczynający się właśnie sezon turystyczny będzie miał inne, niż dotychczasowe oblicze. Zauważyłem, że spadło zainteresowanie turystyką zbiorową na korzyść turystyki indywidualnej. To w dobie epidemii zjawisko naturalne – mówi prezes „Lubomira”. - Będziemy chcieli zmienić ten trend poprzez przeorganizowanie naszych wycieczek w taki sposób, aby

były one całkowicie bezpieczne dla ich uczestników

„Lubomir” opracował tegoroczną ofertę dla turystów. Niestety epidemia storpedowała zaplanowane wcześniej, tygodniowe wyprawy w Dolomity i do Słowenii. Ale na przykład wycieczkę w Pieninki Skrzydlańskie udało się zrealizować. W planach widnieją wycieczki na: Zembalową, Wysoką i do Lanckorony, jeśli poprawi się sytuacja epidemiologiczna także do słowackiej Małej Fatry.

- Nasza działalność to nie tylko wycieczki i zwiedzanie turystycznych szlaków, to także imprezy o charakterze

patriotycznym – mówi Mateusz Murzyn. - Już teraz zapraszam wszystkich na Złot Szlakami Walk Partyzanckich, który jako jubileuszowy - trzydziesty, odbędzie się na Suchej Polanie 12 września.

Zapytany o to jakie szlaki turystyczne poleca w tym roku, prezes powiedział: - Na terenie powiatu myślenickiego istnieje wiele ciekawych turystycznie i widokowo szlaków. Wybór zatem nie jest łatwy. Osobiście polecałbym szlaki wiodące pasmami Lubomira i Łysiny, szlaki masywu Koskowej Góry, zaś grzybiarzom okolice Kornatki i pasmo Glichowca.

Jak w tej szczególnej sytuacji powinni zachowywać się turyści przemierzający szlaki?

- Przede wszystkim powinni stosować się do zaleceń służb, zachować dystans społeczny, dezynfekować ręce przy okazji korzystania z infrastruktury na szlaku – wymienia prezes. - Nasze schronisko i infrastruktura znajdująca się w jego najbliższej okolicy jest regularnie dezynfekowana, ale uczulam, aby uważać na wolno stojące ławy i stoły przy szlakach.

Działające pod auspicjami „Lubomira” schronisko na Polanie Kudłacze będzie oczywiście czynne, ale pod pewnymi warunkami. Wewnątrz budynku może znajdować się tylko osiem osób, muszą one posiadać zakryte usta i nos, posiłki spożywane są na zewnątrz na rozbudowanym ostatnio, częściowo zadaszonym tarasie zaś w samym schronisku może nocować ograniczona przepisami liczba turystów.



foto: archiwum

MATEUSZ MURZYN: Pamiętajmy o życzliwości, zdrowym rozsądku i zachowaniu czystości. Pamiętajmy o tym, że nie jesteśmy w górach sami, uśmiechnijmy się do innych. Pamiętajmy, aby zawsze pozostawiać miejsce, które odwiedziliśmy w lepszym stanie, niż je zastailiśmy. Pusta butelka czy puszka waży niewiele i trzeba ją zabrać ze sobą. Zawsze uważajmy na zmieniającą się pogodę i nie przeceniajmy własnych sił.

Jak nas widzą, tak nas piszą!

Tytułowe przysłowie dotyczy głównie wyglądu człowieka. Czyli tak o nas mówią i tak nas oceniają, jak wyglądamy (pomimo tego, że przecież po wyglądzie nie powinniśmy oceniać człowieka, bo osąd może okazać się mylący).

Myszę, że można to powiedzenie zastosować także do oceny miasta czy osiedla. Jeśli w mieście jest schludno i panuje w nim porządek to świadczy to dobrze nie tylko o lokalnym samorządzie, ale przede wszystkim o mieszkańcach. Trzeba jednak pamiętać o tym, że samorząd to aktywność wszystkich obywateli zmierzająca do wspólnego dobra. Utrzymywanie porządku i czystości to nie tylko estetyka, to także coś daleko ważniejszego, to zdrowie.

Niby wszyscy o tym wiemy, a ... śmieciemy na potęgę. Wokół koszy na śmieci mnóstwo odpadów i nieczystości. Przeróżająca ilość niedopałków. Szczególnie jest to widoczne na parkingu przy „małpim gaju” powyżej górnego jazu na myślenickim Zarabiu. Znaki drogowe brudne i często poobklejane, a nawet pogięte, np. przy rondzie na Zarabiu w Myślenicach. Na parkingu obok ronda porzucony wrak samochodu marki Ford stał sobie spokojnie przez ... trzy miesiące, zanim został usunięty. Co rano, kiedy ruszam na spacer, widzę śmieci w parku. Ostatnio widzę także sprząające ten bałagan służby, co jest obrazkiem napawającym optymizmem. Uważam że burmistrzowie i wójtowie poszczególnych gmin,

a także starosta powinni zastanowić się nad możliwością stworzenia systemów szybkiego powiadamiania przez obywateli urzędów i służb o napotkanych przez siebie, niepożądanych zdarzeniach, jak właśnie przepełnione kosze, dzikie wysypiska, zalegające odpady czy uszkodzone elementy infrastruktury. Wzorowym rozwiązaniem jest w tym względzie działająca w Białymstoku już od kilku lat aplikacja CİTTY.

Może nadajmy parkom, placom rondom itp. nazwy, to zdopinguje to mieszkańców i turystów do utrzymywania większego porządku? W Dobczycach już działają w sprawie nazwy miejskiego parku. Brawo!

Dobre przykłady praktyk miejskich w zakresie czystości można zoba-

czyć w najnowszej aplikacji „Eco-Miasto 2020. Energia zmian”. W imieniu wszystkich wrażliwych na porządek osób proszę tych mniej wrażliwych - zadbajmy o porządek w miejscach publicznych. „Sedno” proponuje na swoich łamach akcję - będziemy przyjmować od swoich Czytelników, ale także od innych osób, informacje i zdjęcia o panującym bałaganie na terenie miast i powiatu i zaprezentujemy je na naszych łamach oraz prześlemy służbom w celu szybkiego ich usunięcia.

Na koniec tych „porządkowych” rozważań fraszka Jana Sztudyngera, wielokrotnego gościa myślenickiego Zarabia - **Życie podobne do kwitnących grządek, pierwszy warunek: musi być porządek!**

foto: maciej holuj

Wygląda na to, że władze gminne telepatycznie odebrały apel autora powyższego tekstu dotyczącego utrzymania czystości i porządku na myślenickim Zarabiu. Zastępca burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Mateusz Suder spotkał się w magistracie z przedsiębiorcami prowadzącymi w tej dzielnicy działalność gastronomiczną. Podczas spotkania omówiono kwestie związane z utrzymaniem porządku na terenie Zarabia. Mowa była m.in. o wprowadzeniu częstszych patroli funkcjonariuszy Straży Miejskiej, częstszym niż dotychczas opróżnianiu parkowych koszy na śmieci oraz zmiany na większe pojemników na śmieci w okolicach tzw. małpiego gaju. Zwrócono także uwagę na łamanie przez kierowców przepisów związanych z zakazem parkowania. Telepatia zadziałała także w przypadku wspomnianego w tekście forda pumy. Wprawdzie trzeba było aż trzech miesięcy na to, aby „dzikiego kota” usunąć z parkingu, ale stało się. Nasze zdjęcie obok to już historia. (RED.)

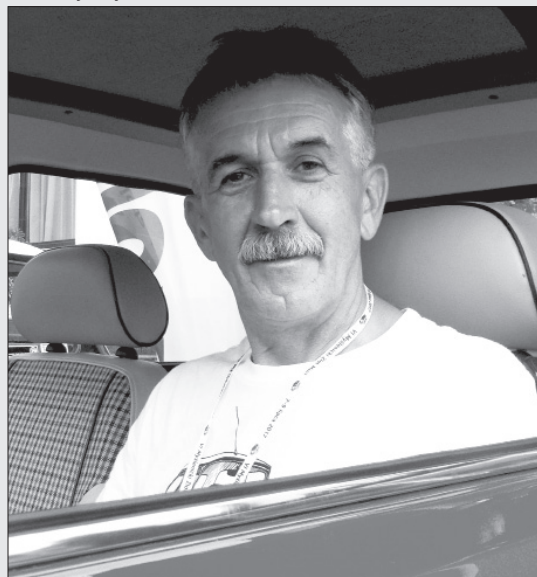


Bezpański ford puma na parkingu na Zarabiu pełnił nawet funkcję ... noclegowni

człowiek miesiąca

reklama

foto: maciej holuj



WŁADYSŁAW HODUREK
WŁAŚCICIEL MYŚLENICKIEJ FIRMY
AUTO-HOL WŁADŻES

W czasie kilku miesięcy trwania pandemii koronawirusa sześćdziesiąt (a może nawet więcej?) razy przewoził przyłóżkowy aparat rentgenowski (około 200 kilogramów wagi) z myślenickiego SOR-u na Oddział Zakaźny wykorzystując w tym celu swoją lawetę i czyniąc to bezpłatnie. Był i jest na każdy telefon ze szpitala, na każdą prośbę o pomoc. I jak tu nie przyznać Władkowi miana Człowieka Miesiąca sierpnia? Brawo Władziu!! (RED.)

manufaktura
okien i drzwi

**OKNA, DRZWI,
BRAMY**

SALON W MYŚLENICACH
Ul. Słowackiego 18
32-400 Myślenice

E-mail: dobczyce@manufakturaokien.pl

510-993-543

Trudno zrozumieć ... Ku pamięci Mistrza i Kolegi



Od dawna jestem zniesmaczony stosunkami politycznymi panującymi w naszym kraju i to zarówno w skali ogólnopolskiej jak i tej, lokalnej. Coraz trudniej jest mi zrozumieć zachowania władz, ale i części obywateli. Bezkrytyczny udział w kampaniach politycznych i obojętność na łamanie prawa, szczególnie konstytucji, świadczy, według mnie, o poziomie kultury politycznej.

Trudno zrozumieć burmistrza, który traktuje herb miasta niczym zastrzeżone logo firmy (trudno zrozumieć pomimo faktu, że już poprzedni burmistrz wydał zarządzenie o udostępnianiu herbu miasta tylko za jego zgodą i że zarządzenie to potwierdza aktualny status gminy). Wygląda na to, że wydając „wojnę” starostwu za użycie herbu Myślenic bez zezwolenia, burmistrz kierował się wprawdzie obowiązującymi przepisami, ale czy warto było ją w ogóle wszczynać? O symbolach narodowych uczy się młodzież na WOS. Partyjni liderzy wszystkich nacji wypowiadają się w imieniu całego narodu. Kto im dał takie prawo? Na wszystkich wiecach politycznych wykorzystywane są symbole narodowe, takie jak: flaga, godło, hymn, i nic w tym złego. One są przecież ponad partyjne!

Istnieje litera prawa, ale istnieje także duch prawa. Myślę że pozwanie pana Tadeusza Kupca (mgr inż. o specjalności projektowanie dróg) do sądu przez egzekutywę samorządu myślenickiego z zarzutem działania na szkodę UMiG Myślenice, to dowód na specyficzne traktowanie prawa. Chciałem przystuchać się rozprawie w dniu 29 czerwca, aby zrozumieć o co dokładnie chodzi, ale nie zostałem wpuszczony na salę rozpraw ponieważ przewod sądowy miał charakter niejawnny. To kuriozum! Trudno zrozumieć zachowanie sędziego. Trudno zrozumieć stosunek wielu instytucji państwowych i samorządowych do zwykłego obywatela, który krytykuje nie do końca przemyślane wydawanie publicznych pieniędzy. Gdzie jest prawo? Za krytykę stawia się obywatela przed sądem! To według mnie z demokracją niewiele ma wspólnego.

Samorząd powiatowy w tej sprawie też czystego sumienia nie ma. Czyżby chodziło o to, aby działania władzy były zrozumiałe tylko dla władzy, a obywatelowi nic do tego? Miał rację „cesarz reportaży” Ryszard Kapuściński, który w książce pt. „LAPIDARIUM VI” Wydawnictwo Czytelnik – Warszawa - 2007, str. 159 stwierdził cytując: **NIE TRZEBA WSADZAĆ DO WIĘZIEŃ, WYSTARCZY STWORZYĆ SPOŁECZEŃSTWO PRZECIĘTNYCH, ABY RZĄDZIĆ NIM BEZ WIĘKSZYCH PROBLEMÓW. CZŁOWIEK PRZECIĘTNY ZROBI WSZYSTKO, CO ZECHCE WŁADZA, PONIEWAŻ PRZECIĘTNIK MA TYLKO JEDEN IDEAŁ - ŻEBY DAĆ MU SPOKÓJ ... koniec cytaty.** Dedykuję ten cytat całej klasie politycznej, a w szczególności rządzącym. Przy całym szacunku trudno zrozumieć zachowanie wyborców, którzy poparli Prezydenta Andrzeja Dudę darując mu łamanie konstytucji. Ten swoisty akt łaski świadczy moim zdaniem o tym, że wyborcy ci mają problem z etyką lub są ... przekupni (500+, 300+, 13 i 14 emerytura). A to również problem etyczny! Gdzie moralność? Gdzie patriotyzm? Gdzie nauka społeczna kościoła katolickiego? Myślących się nie przekupi, a innych trudno zrozumieć.

Wygląda na to że najbardziej skuteczni w polskiej polityce są hipokryci, którzy realizują tylko swój interes wiedząc, że to ich przysłówiowe 5 minut. Znają tzw. teorię krążenia elit autorstwa włoskiego ekonomisty i socjologa Markiza Vilfredo Federico Damaso Pareto, którą zapewne znają wszyscy decydenci partyjni na czele z prezesem największej partii. Brawo wy!

Szanowni Czytelnicy, miłośnicy zwierząt, na koniec tych moralno – etycznych rozważań czuję się zobowiązany do poinformowania Was o losach naszego wiosennego gościa - wiewiórki Lili (pisałem o niej dwa miesiące temu). Gryzoń otrzymał azyl i mieszka w mini zoo w miejscowości Kopytkowo za Sutkowicami przy trasie Kraków - Bielsko – Biała, gdzie można ją odwiedzać. Właściciel mini zoo Pan Mirosław Kopytko zdecydował się na dokupienie Lili partnera. Wiewiórka ma tam wspaniałe warunki bo z nami w domu nie mogła niestety przebywać, a powrót do natury według fachowców nie wchodził w grę. W imieniu właściciela tego „azyłu” zapraszam do zwiedzenia mini zoo, w którym znajdują się jeszcze inne zwierzęta. Dziękujemy za wielkie serce Pana Mirosława i Jego wspaniały stosunek do zwierząt.



7 SIERPNIA 2001 ROKU ZMARŁ TRAGICZNIE, GINĄC W WODACH MORZA JOŃSKIEGO W TRAKCIE URLOPU ANDRZEJ URBAŃCZYK. DZIENNIKARZ, POLITYK, DZIAŁACZ SPOŁECZNY, POSEŁ NA SEJM RP II I III KADENCJI. W OKOLICZNOŚCI TEGO WYDARZENIA NADAL WĄTPIĘ.

1 marca 1994 roku Andrzej Urbańczyk otworzył uroczyste pierwszą w terenie filię swojego biura poselskiego w Myślenicach. Biuro zorganizowała grupa myślenickich członków SdRP, które działało na rzecz mieszkańców naszego miasta i powiatu. Poseł Urbańczyk był częstym gościem w Myślenicach. Spotkania z Andrzejem, które miałem przyjemność współorganizować i i prowadzić jako przewodniczący zarządu powiatowego naszej partii były zawsze miłą koleżeńską rozmową o sprawach ważnych dla kraju i dla myśleniczian. W spotkaniu często uczestniczyli znani ludzie ówczesnej polskiej polityki których do Myślenic przywoził poseł.

Andrzeja wyróżniała kultura polityczna, którą doceniali również nasi przeciwnicy polityczni. To wielka sztuka umieć rozmawiać często z ortodoksyjnym przeciwnikiem. On umiał to doskonale.

23 sierpnia 2001 roku na łamach Gazety Myślenickiej pożegnałem Andrzeja kilkoma słowami w imieniu naszego środowiska i myśleniczian w artykule pt. „Żegnaj mistrzu i kolego”. W pierwszą rocznicę Jego śmierci zorganizowaliśmy w Myślenicach Dzień Kultury Politycznej, w czasie którego w obecności wielu posłów - nie tylko lewicy - odsłoniłszy tablicę pamiątkową Andrzeja Urbańczyka, która znajduje się na elewacji budynku myślenickiego PSS gdzie mieściło się właśnie Jego biuro.

Tablica, a szczególnie odlew głowy posła jest autorstwa prof. Bronisława Chromego. Ufundowali ją przyjaciele, koledzy Andrzeja, posłowie RP i fundacja Andrzeja Urbańczyka działająca przy Kuznicy krakowskiej. Ci z zaproszonych gości, którzy nie mogli uczestniczyć w odsłonięciu tablicy przysłali okolicznościowe adresy, w tym także ówczesny Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Dzień zakończyło koleżeńskie spotkanie, w którym uczestniczyli matka i brat tragicznie zmarłego posła. Aktywiści zostali uhonorowani okolicznościowymi medalami.

Jerzy Tadeusz Ficowski - polski poeta, eseista, autor tekstów piosenek, tłumacz, żołnierz AK i uczestnik powstania warszawskiego tak kiedyś napisał cyt: **PUSTE MIEJSCA PO KIMŚ NIGDY NIE BYWAJĄ PUSTE. ROZRATAJĄ SIĘ WE WSZYSTKICH KIERUNKACH, NIE WYSTARCZY IM OBSZAR WYZNACZONY PRZEZ ŻYWYCH. TEN, KTÓREGO JUŻ NIE MA, NIE MIEŚCI SIĘ W CIASNYM KRĘGU OGARNIAJĄCYM GO ZA ŻYCIA. ODKĄD ZNIKNA, ZAMIESZKUJE WSZYSTKIE MIEJSCA JEDNOCZEŚNIE. WYPEŁNIA NAJBARDZIEJ NIEPOJĘTE POJEMNOŚCI. JEGO MATERIA NIEUCHWYTNA, JEGO DUCH DOTYKALNY ZASTĘPUJE NAM WSZYSTKIE DROGI, STAJE SIĘ KRETEM W CZARNOZIEMIU NASZYCH SŁÓW** - koniec cytatu.

Tego zlotu miało nie być

Myślenicki Złot Mini uważany jest za jedną z najlepiej zorganizowanych imprez tego typu w kraju. Niezmiennie jej organizatorem jest Władysław Hodurek, myślenicki miłośnik samochodów marki Mini. W tym roku ze względu na epidemię koronawirusa zlot został odwołany. Hodurek musiał jednak ugiąć się pod naporem oczekiwań zlotowiczów i imprezę, choć w nieco okrojonej wersji, zorganizował.

fot. maciej hobuj



TEN ZLOT MIAŁ SIĘ W TYM ROKU NIE OD-
BYĆ, ZOSTAŁ NAWET ODWOŁANY, ALE
OSTATECZNIE SAMOCHODY MARKI MINI
ZAWITAŁY JEDNAK DO MYŚLENIC. PO RAZ
DZIEWIĄTY.

- Pandemia pokrzyżowała szyki także nam, organizatorom tradycyjnego Myślenickiego Złotu Mini – mówi Władek Hodurek, pomysłodawca i organizator zlotu. - Ze względu na to, że koronawirus skutecznie storpedował wszystkie nasze rezerwacje postanowiliśmy tegoroczną edycję imprezy odwołać. Ale innego zdania był prezes Mini Klub Polska, który zadzwonił do mnie i poprosił, aby jednak zorganizować zlot, bo taka jest wola ludzi, którzy dzwonią do niego w tej sprawie, bo chcieliby wziąć w zlocie udział. Chodziło o to, aby spotkać się w Myślenicach, niekoniecznie w dotychczasowej konwencji z konkursami, pucharami itd., ale spontanicznie. Podjąłem wyzwanie i tak oto dziewiąta edycja zlotu doszła do skutku.

Może nie było tak bogato, jak osiem razy wcześniej, ale 26 aut w wersji classic pojawiło się na trawiastej plaży przy górnym jazie na myślenickim Zarabiu. Do tego kilka egzemplarzy nowszych modeli. W sumie 34 maszyny. Przez trzy dni zlotowicze gościli na Zarabiu opuszczając je tylko na czas snu (hotel „Park”) oraz na czas tradycyjnej parady ulicami Myślenic (niedziela). W piątek i w sobotę bawiono się w barze „Banderaza” przy tradycyjnym grillu. Mimo „zubożonej” wersji zlotu nie obyło się bez atrakcji. Plażowano, grano w siatkówkę plażową, ujeżdżano konie z sułkowickiej stadniny (dla dzieci sprowadzono kucyka), wjechało na



górze Chełm wyciągiem krzesłkowym, podziwiano okoliczny krajobraz z platformy wieży widokowej. Przeprowadzono także konkurs przenoszenia ... baby przez Rabę, w którego szranki stanęło sześć par w tym Władek Hodurek ze swoją żoną. O dużej popularności myślenickiego zlotu świadczy nie tylko opinia ludzi, którzy, pomimo niecodziennej sytuacji, chcą, aby się odbywał, ale także fakt, że zjeżdżają oni z najdalszych stron kraju, jak choćby małżeństwo Rychterów z ... Gdańska. Pięknie odbudowane i pieczołowicie odrestaurowane „miniaki” stanowią główną atrakcję zlotu. W tym roku wspaniale prezentowały się ustawione wzdłuż promenady spacerowej na górnym jazie. - Jak zwykle mogłem liczyć na swoich sprawdzonych przyjaciół, którzy włączyli się w organizacyjny trud – powiedział Władysław Hodurek. - Na moją rodzinę, na małżeństwo Malinów, na Jasia Dziadkowca, który tradycyjnie wspomógł nas swoimi słodkimi wyrobami, na panie z Koła Gospodyń Miejskich z Górnego Przedmieścia, na Urząd Miasta i Gminy oraz na Starostwo Powiatowe, a także na obsługę baru „Banderaza”, która przygarnęła nas już po raz kolejny pod swój gościnny dach. Staraliśmy się zachować reżim sanitarny używając płynu do dezynfekcji rąk, poza tym wszyscy uczestnicy zlotu zadeklarowali, że są zdrowi.

W przyszłym roku Myślenicki Złot Mini obchodzić będzie jubileusz dziesięciolecia istnienia. Już dzisiaj Władysław Hodurek zapowiada z tego powodu imprezę nad imprezami. A jeśli Władek Hodurek coś obiecuje, można być pewnym na sto procent, że słowa dotrzyma!

(MH)

reklama

Centrum Medyczne

Myślenice ul. Żwirki i Wigury 10
tel. 600 44 88 78
www.cmsatora.pl

MEDYCYNA ESTETYCZNA ORTOPEDIA
REUMATOLOGIA CHIRURGIA KRĘGOSŁUPA
ALERGOLOGIA CHIRURGIA NACZYNIOWA
BADANIA USG REHABILITACJA

Współpracujemy z Medicover



ZŁOMOWANIE POJAZDÓW 515-10-10-13

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

Cukiernia Jan Dziadkowiec



Najlepsze lody, kremówki i makowiec
robi Jasiu Dziadkowiec!

☎ 609 827 162

czynne codziennie od 8³⁰ do 18⁰⁰

ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice



Didier Auriol, Rajd Katalonii 1995, Toyota Celica GT-Four ST 205

MAREK TEMPLE, PRZEDSIĘBIORCA Z SUŁKOWIC NIE JEST JUŻ NASTOLATKIEM. TO MĘŻCZYZNA W KWIECIE WIEKU. 57 LAT NA KARKU WCALE NIE ZMUSZA GO DO MYŚLI O SPOKOJNYM ŻYCIU. OD WIELU LAT TEMPLE INTERESUJE SIĘ RAJDAMI SAMOCHODOWYMI. ALE CZYNI TO NIE Z POZYCJI KIBICA. SVOJĄ PASJĘ REALIZUJE ZZA KIEROWNICY SAMOCHODU RAJDOWEGO.

Przez ręce Marka przewinęło się wiele rajdówek. Od samochodu off roadowego (zawodnik rozpoczął swoją zawodniczą karierę właśnie od off roadu) poprzez różne odmiany hondy civic, na peugeocie 206 kończąc. Od zawsze jednak Mrek miał ochotę na coś nietuzinkowego, wyjątkowego i niepowtarzalnego. Na samochód, który zapewni mu wielką frajdę i da poczucie dużej satysfakcji. Dwa lata temu Marek kupił z ogłoszenia toyotę celikę GT-Four ST 205. Postanowił uczynić z niej wierną replikę auta, jakim w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia na trasach Rajdowych Mistrzostw Świata startowali fabryczni kierowcy Toyoty, mistrzowie świata: Didier Auriol i Juha Kankkunen. Model GT-Four ST 205 to prawdziwy potwór. Wprawdzie na trasach największych rajdów świata nie odniósł tak przekonujących sukcesów jak choćby jego poprzednik - model GT-Four ST 185 czy w późniejszym czasie corolla WRC i zszedł z rajdowej areny w niesławie afery technicznej związanej z nieregulaminową zwężką w turbinie, to jednak stanowi kwintesencję tego, co zwykło nazywać się samochodem rajdowym z najwyższej półki.

Budowa repliki kultowego samochodu nie przebiegała bezproblemowo. Brakowało części do wersji A-grupowej (auta rajdowe z daleko idącymi przeróbkami uzdatniającymi je do najwyższego wyczynu), a kiedy już zostały dostarczone (najczęściej zza granicy) okazały się, że to nie takie, jak być powinny. Na domiar złego, kiedy auto wyjechało już z garażu i Marek przygotowywał się do pierwszych testów, w toyocie zdetonował silnik i trzeba było budować go od nowa. Ale sukces wieńczy dzieło. Kilka tygodni temu auto zostało wreszcie ostatecznie przygotowane i mogliśmy przyjrzeć mu się z



Ogień z rury!

bliska, a nawet odbyć przejażdżkę na prawym fotelu. Toyota Marka to pojazd, który ze zwykłym, używanym przez wielu z nas na co dzień samochodem niewiele ma wspólnego. Prawdę mówiąc celikę z seryjnym samochodem łączy tylko to, że oba pojazdy posiadają: karoserię, cztery koła, silnik i skrzynię biegów. Poza tym wszystko jest tutaj inne, wyczynowe, nastawione na osiągnięcie jednego celu – jak najszybszego, najskuteczniejszego i bezawaryjnego przemieszczania załogi rajdowej z punktu A do punktu B.

Karoseria. Sama blacha. Grama materii wyciszającej, grama tapicerki, zero jakiegokolwiek komfortu. Tylko spartański praktycyzm. Żadnej wygody. Zamiast dmuchawy duży wlot powietrza w dachu samochodu. Jeśli jest za gorąco, wystarczy odkręcić śrubę i uchylić klapę. Dla kierowców przyzwyczajonych do klimatyzacji, rzecz nie do przyjęcia. Trudno się dziwić, że po przekroczeniu mety odcinka specjalnego kierowca i pilot celiki wyglądają, jakby przed chwilą opuścili basen. Olbrzymie wrażenie robi klatka przeciwkapotażowa. System składający się z kilkunastu metrów rury wypełnia wnętrze auta. To najważniejszy element bezpieczeństwa. Kiedy rajdówka roluje lub uderza w przeszkodę klatka ma za zadanie chronić karoserię przed odkształceniem, a co za tym idzie siedzących w środku zawodników.

Tablica przyrządów. I tutaj tylko to, co najbardziej potrzebne. Duży wyświetlacz cyfrowy zamiast efektownej deski rozdzielczej. Panel wyświetla poszczególne biegi i kilka najbardziej istotnych dla kierowcy informa-

cji (m.in. ciśnienie w turbosprężarce, temperaturę silnika i oleju). Mała sportowa kierownica, poniżej, po prawej, dwie długie „wajchy”. Jedna to lewarek zmiany biegów, druga to hydrauliczny hamulec ręczny. Zmiana biegów odbywa się bez użycia sprzęgła (w samochodzie zastosowano kłową skrzynię biegów). Hamulec nie posiada zapadki. Na konsoli rząd przełączników i przycisków. Trochę jak w kokpicie odrzutowca. Co do czego? – wie tylko kierowca. Duży, czerwony guzik służy do uruchamiania silnika. To wygodny patent - kierowca nie musi martwić się, że zgubi kluczyk.

Kubełkowe fotele są twarde. Trudno się dziwić, skoro jest to keplarowa skorupa obciążona zamsem. Gdybyśmy podobne fotele zamontowali w swoim samochodzie już po kilkunastu kilometrach zrezygnowalibyśmy z dalszej jazdy. Zapięcie sześciopunktowych pasów bezpieczeństwa wymaga trochę trudu, ale za to kiedy już dopasujemy je do swojego ciała odnosimy wrażenie całkowitego zjednoczenia z samochodem.

Przejażdżka. Niesamowity huk (zwłaszcza na nawierzchni szutrowej, kiedy kamienie wałę w podłogę auta), piekielne przeciążenia podczas przyspieszania. Daje znać moc 350-konnego silnika (6000 Nm momentu obrotowego) i napęd na wszystkie cztery koła (w stosunku 35% przód, 65% tył). Sztwytne zawieszenie nie pozostawia złudzeń co do komfortu jazdy. Każda nierówność drogi to podbicie. Jesteśmy w innym świecie. Wszystko dzieje się tak szybko, że nie ma czasu na ocenę sytuacji. Przed ułamkiem sekundy auto było tam, a już jest tu. Było tam, a już jest tu! Było tam, a ...

Dokładnie 24 lata temu toyota celica GT-Four ST 205 zniknęła z tras rajdowych Mistrzostw Świata. Teraz pojawiła się w bierto-

GRATIS
PODKASZARKA 115iL
Z AKUMULATOREM
I ŁADOWARKĄ

Promoja trwa do wyczerpania zapasów lub do odwołania.

RATY 0%

20x0%
RRSO 0%

TRAKTORY HUSQVARNA



Oferta kredytu ważna do 30.06.2020 r. lub do wyczerpania zapasów.

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS - MLECZEK, MYŚLENICE, UL. SOBIESKIEGO 40 G, TEL. 12 2740004

Toyota Celica GT – Four ST 205, kultowa rajdówka, 24 lata temu brylowała na trasach Rajdowych Mistrzostw Świata. Dokładna replika tego auta garażuje w Bierutowicach. Jest własnością Marka Temple, który z pasji do rajdów zbudował celikę i teraz używa jej na trasach Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski.



foto:maciej holuj

MAREK TEMPLE: *Od dawna marzyłem o takim samochodzie, kiedy więc nadarzyła się okazja kupiłem go i przy pomocy zaprzyjaźnionych mechaników poddałem „obróbce”. Mimo, że trwała ona, z różnych, nie zawinionych przeze mnie względów, tak długo, efekt jest satysfakcjonujący. Mam nadzieję, że auto nie będzie się psuło i dostarczy mi wielu emocji na rajdowych trasach.*

wickim garażu Marka. Kosztowało to trochę pracy i ... grosza. Powie ktoś: po co i dlaczego? Marek Temple na oba te pytania doskonale zna odpowiedzi.

PS. W momencie, w który oddajemy sierpniowy numer w ręce naszych Czytelników Marek bierze udział w I rundzie Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski – Rajdzie Rzeszowskim rywalizując swoją toyotą celiką GT-Four ST 205 w klasie open.

foto:maciej holuj

reklama

JAN
CENTRUM ZAKUPOWE
DOBRCZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA
WADOWICE · KĘTY

PRO MOCJE

KON KURSY

SEDNO: Powiedz, czy było kiedyś tak że nie lubiłeś chodzić po górach?

RADEK PARTYKA: Nie, górskiego bakcyła potknąłem już w wieku 7 lat, kiedy pojechałem z rodzicami do Morskiego Oka. Ten bakcył tkwi we mnie do dzisiaj.

Ile miałeś lat kiedy po raz pierwszy wybrałeś się w góry bez rodziców?

15, albo 16. Spędzałem wakacje w Stróży u mojej babci. Któregoś dnia postanowiłem, że nikomu o tym nie mówiąc, pojedę do Zakopanego i ... zdobędę Giewont. Powiedziałem w domu, że idę po chleb i tak jak stałem udałem się w kierunku zakopianki, gdzie wsiadłem do pierwszego nadjeżdżającego autobusu. Nie miałem nawet ze sobą mapy, dlatego już w Zakopanem pytałem ludzi którędy wiedzie droga na ten Giewont. Wróciłem wieczorem i ... bardzo długo, bo jeszcze do niedawna, nikomu nie mówiłem o tej wyprawie.

Radosława Partykę kojarzy zapewne wielu miłośników piosenki turystycznej i poezji śpiewanej. To lider i założyciel „Zielonego Szlaku” oraz laureat wielu festiwalu muzyki z szeroko rozumianej „krajiny łagodności”. W tym gatunku muzycznym sporo się śpiewa o górach, wędrowaniu czy też o zachwycie nad przyrodą. W przypadku Radka Partyki praktyka idzie w parze z teorią, bo piesze wyprawy napędzają jego muzykę, a muzyka czerpie z jego wędrówek. Dzisiaj większy nacisk chcemy położyć na to drugie, a do muzyki wrócimy pod koniec wywiadu.

Czy po tamtej pamiętnej, zwariowanej nieco wyprawie na Giewont odbywałeś już takie eskapady regularnie?

Nie, następne turystyczne przygody odbyłem 3 lata później, kiedy ze znajomymi pojechalismy nad Jezioro Rożnowskie i postanowiłem dopłynąć wpraw do Małpiej Wypły. To jest dystans około jednego kilometra, ale wydawało mi się że jest dużo bliżej. Wtedy też uzyskałem kartę pływacką w zamian za to, że nauczyłem syna ratownika grać na gitarze „Nothing Else Matters” Metalliki.

Opowiedz coś o wyprawie do Rosji, o której kiedyś wspominałeś w naszej rozmowie?

Wydarzyło się to już grubo później bo w 2013 roku. Nie byłoby tej eskapady gdybym rok czy dwa lata wcześniej nie poznał na Markowych Szczawinach Bogusia Nowaka. W 2012 na jego zaproszenie zagrałismy koncert na Wiktorówkach. Potem Boguś zaproponował, abym wziął udział w organizowanej przez niego wyprawie przez Rosję. Zgodziłem się. Trwała ona 2 miesiące, lipiec, sierpień, w tym czasie odwiedziliśmy największe syberyjskie miasta: Omsk, Nowosybirsk, Irkuck, a także zwiedzaliśmy Góry Ałtaju z ich perłą Jezioro Teleckim, Jezioro Bajkał i Góry Arshan w Buriacji z najdalej na wschód wysuniętym miej-

scem naszej wędrówki Ułan Ude. Głównym motywem tego wyjazdu było stulecie miejscowości Wierszyna, w której, jeszcze w czasach carskiej Rosji, osiedlili się polscy emigranci. Takich polskich diaspor jest na Syberii znacznie więcej, a podczas spotkania, jakie zorganizowało dla nas Centrum Kulturalno-Oświatowe „Polonez” usłyszałem tak piękną polszczyznę, jakiej nie dane mi było słyszeć nawet u nas w kraju. W Omsku również otrzymałem propozycję pracy w szkole muzycznej, ale uznałem że parę tysięcy kilometrów od Tatr i kilkaset od najbliższych gór to jednak trochę za dużo. Będąc w górach Ałtaj biwakowaliśmy w Tiunguri, blisko granicy mongolsko – kazachsko – rosyjsko – chińskiej, skąd organizowane są wyprawy na Bieluchę - najwyższy szczyt Syberii. Byliśmy też nad jeziorem Teleckim, a w Buriacji (republika autonomiczna wchodząca w skład Rosji) weszliśmy na Pik Lubvy – Górę Miłości.

Jakie miałeś wyobrażenie o Rosji wyjeżdżając do tego kraju?

Chyba takie jak wszyscy czyli, że może być ciężko, dlatego wziąłem ze sobą siekiere i piłę, co jednak okazało się przesadną zapobiegliwością, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że sporo będziemy biwakować i to biviakowanie odbiło się potem negatywnie na moim zdrowiu.

Jak w tamtych regionach świata odbierani są i przyjmowani Polacy?

Z wielką serdecznością, chociaż sporo tamtejszych mieszkańców ma opory przed przyznawaniem się do

RADEK PARTYKA:

Zdobyłem Giewont mając piętnaście lat

rozmawiał: zaprzyjaźniony z redakcją „Sedna” dziennikarz

polskich korzeni. Pamiętam taksówkarza o imieniu Walenty, który dopiero w rozmowie ze mną zwierzył się z tego, że ma przodków z Polski, ale był i taki który podszedł do mnie i od razu powiedział, że nazywa się Mickiewicz. Myśląc że to żart, odpowiedziałem że nazywam się Iwan Bunin. Potem okazało się, że ten pan rzeczywiście nazywa się Mickiewicz i że na dodatek pracuje w ... tajnych służbach.

Porozmawiajmy teraz o twoich problemach zdrowotnych.

Wówczas, w połowie sierpnia podczas wyprawy do Rosji odwiedziłem się na biwaku w Tiunguri i stwierdziłem, że nie bardzo mogę ruszać jedną nogą, zaś ból w plecach sugerował, że coś stało się z moim kręgosłupem. Jak potem stwierdzono wypadł mi dysk, o czym dowiedziałem się znacznie później, bo zanim dotarłem do szpitala w Nowosybirsku spędziłem 30 godzin jadąc tam, z przesiadką, dwoma autobusami. Nawiasem mówiąc miałem masę szczęścia. Uratowała mnie gitara bowiem w Nowosybirsku opiekowała się mną pani Lidia, którą przypadkowo poznałem miesiąc wcześniej w pociągu. Przysiadła się wtedy do nas słysząc jak gram na gitarze i zapytała czy umiem zagrać „Cichą wodę”. Tak nawiązała się nasza znajomość i nie wiem jak skończyłaby się moja przygoda w Rosji gdyby nie ten szczęśliwy zbieg okoliczności. Bardzo mi wtedy pomogła, bo przez 10 dni musiałem leżeć na brzuchu, a kiedy wróciłem do Polski 3 razy przesiadając się z samolotu do samolotu wyglądało na to, że nie uniknę operacji.

Niebezpieczne przygody nie ominęły Cię także w Polsce, podczas wyprawy w Tatry?

No tak, mogę powiedzieć o sobie, że jestem jedną z nielicznych osób na świecie, która nie tylko widziała obydwa śmigłowce TOPR-u i GORP-u, ale leciała jednym i drugim. Rok temu przebywałem akurat na Goryczkowej Czubie jakieś 40 minut drogi od Kasprowego Wierchu i w pewnym momencie poślizgnąłem się.



5%

r a b a t u
na zakup mieszkania
o powierzchni powyżej
70m kwadratowych.

raba Dyczkowski

DEVELOPER
Biuro Sprzedaży

+ 48 605 33 33 07
raba-sloneczne.pl

32-400 Myślenice
ul. Drogowców 8

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe
RABA Dyczkowski i spółka sp. z o. o.

LKS Respekt Myślenice
OGŁASZA NABÓR

SPONSOR GŁÓWNY
ORLEN

Nabór do Grup Zawodniczych:
Seniorki - rocznik 2003 i starsze
Juniorzy/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007
Młodziczki - roczniki 2008 - 2010
Orliczki - roczniki 2011 - 2013

ZAPEWNIAMY:
- trenowanie bez opłat
- profesjonalne treningi piłkarskie
- udział w meczach
- przyjazna atmosfera
- dobra zabawa
- udział w obozach sportowych

nabór trwa cały rok
trenujemy na bocznym boisku Dalinu oraz na sztucznym boisku obiektu Sport

Magdalena - 665 740 800
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756
znajdź nas na: FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

Jaroszowice 324 | 34-100 Wadowice
tel. +48 33 873 46 20 | fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl | www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

Usłyszałem trzask i, jak się później okazało, złamałem podudzie. Próbowałem wezwać pomoc przez telefon, ale jak to często w takich sytuacjach bywa akurat zabrakło zasięgu. Odwołałem się więc do tradycyjnej metody i zacząłem wołać o pomoc, chociaż wyglądało na to, że w pobliżu nikogo nie ma. Na szczęście ktoś to wołanie jednak usłyszał i przyszedł mi z pomocą. Wówczas mogłem zobaczyć jak od wewnątrz wygląda akcja z użyciem śmigłowca.

Czy jest takie miejsce, które w Twoich wędrówkach spodobało Ci się szczególnie?

Bardzo miło wspominałem Rumunię. W 2012 roku weszliśmy na najwyższy szczyt tego kraju w Górach Fogaraskich czyli na Moldoveanu. Widzieliśmy tzw. wesoly cmentarz Sapanta, na którym nagrobki są pomalowane na wiele różnych kolorów, a na każdym z nich znajduje się jakieś wesołe malowidło przedstawiające to czym zajmował się nieboszczyk za życia.



Radosław Partyka - w latach 2001 - 2006 studiował na Akademii Muzycznej w Krakowie na wydziale instrumentalnym - specjalność gitara klasyczna - uzyskując w 2006 roku tytuł magistra sztuki. Ukończył również Studium Reżyserii Dźwięku w Specjalistycznym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym dla osób Niewidomych i Niedowidzących w Krakowie. Nauczyciel gry na gitarze klasycznej w Szkole Muzycznej I stopnia im. Oskara Kolberga w Czaśławiu i Szkoły Muzycznej I stopnia w Trzcianiu. W latach 2006 - 2009 pracował jako nauczyciel muzyki i kierownik chórów szkolnych w Gimnazjum nr 2 w Stróżach, oraz Gimnazjum nr 3 w Trzebuni osiągając w pracy z młodzieżą wiele sukcesów w gminnych powiatowych i ogólnopolskich konkursach piosenki. Kompozytor i autor wielu piosenek z gatunku poezji śpiewanej. Lider i założyciel zespołu „Zielony Szlak” (2009), z którym koncertuje i osiąga wiele sukcesów w ogólnopolskich konkursach piosenki studenckiej.

foto: autor tekstu

Dlaczego warto, według Ciebie, wędrować?

Oprócz niesamowitych doznań wzrokowych czy słuchowych wędrowanie to przede wszystkim okazja do poznawania niezwykle ciekawych ludzi. W Rosji, oprócz wspomnianej pani Lidii, poznałem również Jacka Patkiewicza, na szlaku spotkałem jednego z najlepszych, jeśli nie najlepszego i chyba trochę niedocenianego gitarzystę nurtu piosenki turystycznej śp. Stanisława Wawrykiewicza, który grał z „Wolną Grupą Bukowina” i „Wąłami Jagiellońskimi”. Poznawanie ludzi działa w dwie strony. Zdarza się, że zwracają się do mnie ludzie, których nie pamiętam gdzie i kiedy ich poznałem. Ostatnio w Myślenicach pewna pani zapytała mnie o to jak zrasta się moja noga, bo sama doznała podobnego złamania. Ale skąd wiedziała o mojej kontuzji? Nie śmiałem pytać.

A teraz wątek muzyczny, który w Twojej biografii jest nie mniej ważny, jak wątek przygodowy. Jak wygląda obecnie Twoja kariera artystyczna? „Zielony szlak” to już podobno przeszłość?

Zespół „Zielony Szlak” formalnie wciąż istnieje, chociaż ostatni koncert w „starym” składzie zagraliśmy w 2018 roku podczas wyreżyserowanego przez Zbigniewa Kaletę spektaklu „Teatru przy Drodze”. Ale to nie znaczy że zaprzestałem działalności muzycznej, bowiem jestem w trakcie nagrywania, a w zasadzie już miksowania, swojej autorskiej płyty zatytułowanej: „Dla Ciebie”. Fragmentów tej płyty można już słuchać w Sieci, gdzie razem z Niną Syrek z Mszany Dolnej i Moniką Kuzak z Rupniowa wykonujemy mini koncert nagrany w szkole muzycznej w Czaśławiu. Nagraliśmy ten materiał na potrzeby Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej Bazuna, który odbywa się co roku na Kaszubach,

ale z powodu pandemii przybrał formę internetową i nazwę „Bazuna na drutach”. Do nagrania tej płyty zaprosiłem Asię Kantor, z którą współpracowałem w „Zielonym Szlaku” i „Browarze Żywiec”. W ciągu ostatnich dwóch lat skupiałem się bardziej na swojej solowej karierze i występowałem pod swoim nazwiskiem bowiem nazwa „Zielony Szlak” wymyślona przeze mnie, Agnieszkę i Michała kolarzyła się i kolarzy z określonym brzmieniem. To brzmienie jest teraz inne niż pierwotnie, chociaż podobne.

Skonkretyzowałeś już plany koncertowe na ten rok, zakładając że pandemia trochę „odpuści”?

Jeśli wszystko dobrze pójdzie to moje plany wiążą się głównie z klubem „Pub Galeria Wręga” przy ulicy Józefa 17 w Krakowie. Chciałbym tam zagrać m.in. dlatego że w tym roku obchodzimy setną rocznicę powstania i wydania wiersza Kazimierza Przerwy Tetmajera pt. „Hala”. Jest to dla mnie utwór szczególnie z tego względu, że po jednej z wypraw na Czerwone Wierchy poczułem taką wenę twórczą, że napisałem do niego muzykę.

Czy w Twoim przypadku muzyka miała jakiś wpływ na turystykę zaś turystyka na muzykę? Czy taka symbioza jest w ogóle możliwa?

Myślę, że nie byłoby jednego bez drugiego. Poważne granie turystyczne zaczęło się u mnie już w 2007 roku, kiedy pojechałem na festiwal pt. „Powrót do korzeni”. Wyjazd do Krakowa okazał się bardzo udany bowiem nawiązałem wówczas pierwsze znajomości z muzykami z tego środowiska. Czego mogę Ci życzyć na najbliższą przyszłość?

Odrobinę więcej szczęścia na górskich ścieżkach, bo pamiętny wypadek we wrześniu wyłączył mnie z czynnego życia na prawie pół roku, a kiedy mogłem już normalnie funkcjonować zaskoczyła nas pandemia. Poza tym kolejnego wejścia na Rysy, na które wchodziłem co roku od 2007. Może jeszcze powrotu do grania w pełnym wymiarze i udanej premiery płytowej. Gdyby znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy udzieliliby wsparcia finansowego w tych muzycznych projektach, byłaby to pełnia szczęścia. W przyszłym roku przypada 15 rocznica śmierci ks. Jana Twardowskiego i spadkobierczyni jego spuścizny literackiej Pani Aleksandra Iwanowna marzy o tym, aby rocznicę uczczono wydaniem płyty. Na koniec chciałem się pochwalić – Zielony Szlak z utworem „Przepiórka” trafił na Listę Polskich Przebojów Radia WNET. W stawce wykonawców zajmujemy na razie 29 miejsce. Dziesięć miejsc za nami znalazł się dr.Hackenbush, zatem jak widać konkurencja jest nie byle jaka.

To dorzucamy swój głos i życzymy co najmniej pierwszej trójki.

reklama

TANIE TANKOWANIE
Reszta należy do Ciebie

ORLEN

dynamica.pl

Nowy **SEAT Leon**

Już jest dostępny w naszym salonie w Jaworniku!

Umów się na jazdę testową
12 273 44 00

SEAT DYNAMICA
Trzykrotny Dealer Roku SEAT



W zależności od wariantu i wersji wyposażenia. Wzrost kierowcy od 1700 cm do 1800 cm, emisja CO2 od 102g/km do 140g/km. Zapytaj o szczegóły i cenę CO2. Cena jest ceną brutto z podatkiem VAT. Cena zawiera ubezpieczenie OC. Cena nie zawiera kosztów dostawy i rejestracji. SEAT i logo SEAT są znakami handlowymi SEAT SA.

Inwestycje w gminie Myślenice w pełni ...

Pomimo wakacji i okresu związanego z pandemią bardzo dużo się dzieje w ostatnim czasie w gminie Myślenice. Zgodnie z zapowiedziami burmistrza Jarosława Szlachetki rozpoczęte i zaplanowane inwestycje nie zostały wstrzymane. Dzięki pozyskaniu kolejnych środków zewnętrznych rozpoczynają się za to kolejne prace, które mają na celu poprawę życia mieszkańców naszej gminy. W najbliższym czasie gmina będzie składać wniosek umożliwiający wykorzystanie kwoty ponad 5,5 mln złotych, która została przydzielona naszej gminie w ramach Funduszu Inwestycji Lokalnych. Fundusz ten, będący pomysłem Prezydenta Andrzeja Dudy, jest swoistą Tarczą Antykryzysową dla samorządów, których budżety zostały znacznie uszczuplone poprzez spadek udziałów w podatkach wskutek pandemii koronawirusa.

Trwa rewitalizacja Rynku !!!

Największą inwestycją realizowaną aktualnie w naszym mieście jest rewitalizacja myślenickiego Rynku i przyległych do niego ulic. Na dużej części płyty Rynku ułożona jest już nowa nawierzchnia. Montowana jest nowa fontanna, która zainstalowana będzie w płycie Rynku od strony ulicy Sobieskiego. Pomnik Niepodległości został przesunięty w nowe miejsce. W lipcu przeprowadzone zostały pierwsze próby iluminacji pomnika oraz budynku Urzędu Miasta i Gminy Myślenice. Wiele prac, które są prowadzone w ramach rewitalizacji nie była niestety ujęta w przygotowanym projekcie i konieczne było zdobycie środków na roboty dodatkowe, które nie zostały przewidziane przy pracach remontowych Rynku oraz okolicznych ulic, objętych rewitalizacją. We wniosku pominięto między innymi wymianę starej i zniszczonej kanalizacji deszczowej oraz oświetlenia m.in. na pl. Kilińskiego, czy ulicach: Kilińskiego, Bema, Gałczyńskiego i Klakurki. Aktualnie w pełni remontowana jest już ulica Kościuszki i zachodnia pierzeja Rynku. W następnej kolejności wykonawca przystąpi do modernizacji tzw. „Końskiego Rynku”.

Droga łącząca ul. Sobieskiego i ul. Sienkiewicza – przekazano plac budowy

Firma Strabag będzie głównym wykonawcą inwestycji pod nazwą: „Budowa drogi gminnej publicznej w km od 147,37 do km 869,02 pomiędzy ul. Sobieskiego i ul. Sienkiewicza w miejscowości Myślenice.” 29 czerwca burmistrz Jarosław Szlachetka oraz przedstawiciele wykonawcy oficjalnie sygnali umowę na realizację zadania, na które Gmina Myślenice pozyskała środki z Funduszu Dróg Samorządowych. W projekcie przewidziano do realizacji drogę jednojezdniową o dwóch pasach ruchu o szerokości 6 metrów, na długości około 720 metrów bieżących. Droga zostanie wyposażona w jednostronny chodnik o szerokości 2 metrów, wzdłuż którego wykonany zostanie umocniony elementami betonowymi rów drogowy. Wybudowane oraz przebudowane zostaną zjazdy indywidualne i wykonane pobocza. W ramach inwestycji także zostaną przebudowane kolidujące sieci uzbrojenia terenu. Wybudowana zostanie również nowa sieć oświetlenia ulicznego. Całość inwestycji będzie kosztować 2 mln 800 tys. złotych brutto, przy wkładzie własnym Gminy w wysokości 644 tys. złotych





„Starodroże” w Głogoczowie na ukończeniu

Na ukończeniu są prace związane z modernizacją drogi w centrum Głogoczowa tzw. „Starodroża”. W tym przypadku również realizacja inwestycji możliwa jest dzięki środkom pochodzącym z Funduszu Dróg Samorządowych. Modernizacji poddawany jest odcinek o długości 920 mb. Całość zadania wyceniona została na kwotę 2 480 000,000, a dofinansowanie udało się pozyskać w kwocie 1 984 000,00 zł czyli 80%. Na tej drodze wykonano m.in. ciąg pieszo - rowerowy, bezpieczne przejścia dla pieszych, odwodnienia liniowe, nowe lampy uliczne na całej długości, nowe miejsca parkingowe, dwa informacyjne pomiary prędkości. Modernizacja tej drogi całkowicie odmieniła wygląd centrum miejscowości. Przy tej ulicy zlokalizowane są m.in.: Zespół Placówek Oświatowych im. Tadeusza Kościuszki w Głogoczowie, Wiejski Dom Kultury w Głogoczowie, Ośrodek Zdrowia, apteka, punkty handlowe, strażnica OSP (stara i nowa). Droga krzyżuje się z drogą powiatową prowadzącą do kościoła parafialnego w Głogoczowie i łączy dwie zbudowane w Głogoczowie kładki piesze nad zakopianką. Odbiór prac zaplanowany jest na początek sierpnia 2020 roku.

Udrożnienie koryta Raby!

W ramach porozumienia z Państwowym Gospodarstwem Wodnym „Wody Polskie”, Gmina Myślenice wykonała udrożnienie koryta rzeki Raby w obrębie Górnego Jazu na Zarabiu. Pogłębienie oraz uporządkowanie biegu rzeki w rekreacyjnej części miasta miało na celu poprawę warunków turystyczno - sportowych w tym rejonie. W drugiej połowie lipca nad Rabą wróciły kajaki. Zakres prac zgodnie z umową obejmował udrożnienie koryta rzeki Raby na uzgodnionym odcinku ok. 220 metrów w celu poprawy warunków przepływu wód, umożliwienie swobodnego splotu wód oraz umożliwienie powszechnego korzystania z rzeki. Raba w rejonie jazu wymagała zaplanowanych zabiegów z uwagi na nagromadzenie się rumoszu prowadzącego do miejscowych przetamowań w korycie rzeki. Nadmierna akumulacja żwiru wpływa na zawężanie przekroju koryta oraz uniemożliwia swobodny przepływ wody. Wykonane roboty zwiększyły między innymi możliwości do uprawiania kajakarstwa.



Nowy fragment ścieżki rowerowo - biegowej na Zarabiu

Gmina Myślenice wykonała także łącznik ścieżki biegowo - rowerowej, dzięki któremu użytkownicy nie będą musieli przedostawać się przez przejście dla pieszych na ruchliwej ulicy Józefa Piłsudskiego. Nowy fragment ścieżki prowadzi bowiem pod mostem. Łącznik został utwardzony i dostosowany dla rowerzystów oraz pieszych, co pozwoli na bezpieczne przedostanie się bezkolizyjnie pod drogą. Dzięki tej inwestycji ciąg pieszo - rowerowy prowadzący przez całe Zarabie od Małpiego Gaju, wzdłuż rzeki Raby, do mostu w Osieczanach stał się bezpieczniejszy zwłaszcza dla najmłodszych użytkowników.

Dofinansowanie na budowę sieci kanalizacyjnej w Głogoczowie i Krzyszkowicach

Gmina Myślenice pozyskała kolejne środki zewnętrzne w kwocie ponad 1,7 mln zł – tym razem na budowę sieci kanalizacyjnej grawitacyjno - tłocznej w miejscowościach Głogoczów oraz Krzyszkowice. Symboliczny czek na realizację zadania burmistrz Jarosław Szlachetka odebrał z rąk wice-marszałka Województwa Małopolskiego Tomasza Urynowicza podczas uroczystej gali w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie. Dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego dla Gminy Myślenice w kwocie 1 710 546,00 zł pochodzi z poddziałania „Wsparcie inwestycji związanych z tworzeniem, ulepszaniem lub rozbudową wszystkich rodzajów infrastruktury, w tym inwestycji w energię odnawialną i w oszczędzanie energii” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020, w ramach operacji typu „Gospodarka wodno - ściekowa”. Realizacja planowanej operacji pozwoli na uporządkowanie gospodarki ściekowej w części miejscowości Głogoczów i miejscowości Krzyszkowice, jednocześnie zapewniając mieszkańcom oraz turystom dostęp do podstawowej usługi jaką jest odbiór ścieków w sposób zorganizowany, co eliminuje niebezpieczne szamba i tym samym zapewni ochronę wód i gruntów poprzez ograniczenie emisji zanieczyszczeń, trafiających tam wraz ze ściekami. Całkowity koszt inwestycji opiewa na kwotę 3 420 752,78 zł.



Myślenicka Szkoła Ćwiczeń

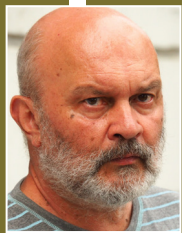
Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka w obecności posła na Sejm Władysława Kurrowskiego we wtorek 21 lipca podpisał umowę z Instytucją Pośredniczącą Ministerstwa Edukacji Narodowej na dofinansowanie projektu, w ramach którego funkcjonowanie rozpocznie Myślenicka Szkoła Ćwiczeń - MSC. Projekt daje możliwość rozwoju i pogłębienia wiedzy nauczycielom z gminnych placówek oświatowych.

Wartość umowy wynosi 687 851,30 zł, a umowę podpisano w ramach konkursu „Wsparcie tworzenia sieci szkół ćwiczeń – II edycja”. Szkoła ćwiczeń to miejsce, gdzie najnowsze trendy i strategie pedagogiczne wspierające proces nauczania podlegają praktycznej weryfikacji. Obecni nauczyciele doskonalą i rozwijają swój warsztat pracy, a także dzielą się swoimi pomysłami z nauczycielami z innych szkół. Natomiast przyszli nauczyciele – studenci, pod kierunkiem swojego opiekuna mogą wykorzystać w praktyce teorie, których uczą się podczas studiów. *- W ramach projektu Myślenickiej Szkoły Ćwiczeń wsparciem zostaną objęci nauczyciele i dyrektorzy 8 szkół wspieranych. W projekcie zostały zaplanowane działania, w których nauczyciele i dyrektorzy rozwiną kompetencje. Program będzie zapewniał praktyczne doskonalenie nauczycieli w nowe formy i metody kształcenia. Dziękuję pani dyrektor Ewie Leśniak ze Szkoły Podstawowej Nr 4 w Myślenicach za zainicjowanie projektu i cieszę się, że pomysł został pozytywnie zaakceptowany przez Małopolskiego Kuratora Oświaty, co pozwoliło pozyskać tak duże dofinansowanie –* mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Nauczyciele ze Szkoły Podstawowej Nr 4 w Myślenicach i innych szkół wspieranych będą brali udział w warsztatach metodycznych, sieciach wsparcia, konsultacjach, szkoleniach, lekcjach pokazowych. Ponadto w ramach projektu przewidziane jest też wyposażenie Szkoły Podstawowej nr 4 w Myślenicach w nowoczesne pomoce do czterech przedmiotów: językowej, przyrodniczej, matematycznej i informatycznej.

Szkoły współpracujące z Myślenicką Szkołą Ćwiczeń podpisały już porozumienia potwierdzające udział w realizacji projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego: Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój, Oś Priorytetowa II – Efektywne polityki publiczne dla rynku pracy, gospodarki i edukacji, Działanie 2.10 Wysoka jakość systemu oświaty. Porozumienia o współpracy ze Szkołą Podstawową nr 4 w Myślenicach podpisały dyrektorzy następujących szkół: Szkoła Podstawowa Nr 1 i 3 w Myślenicach, Szkoła Podstawowa w: Polance, Jaworniku, Krzyszkowicach, Zespoły Placówek Oświatowych w Głogoczowie i Droginie oraz Specjalny Ośrodek Szkolno - Wychowawczy w Myślenicach.

POLECAM:



jurek fedirko

widok z okna

foto: maciej holuj

wybory – codzienne wybory – stajemy z sobą, wobec siebie w sytuacjach, gdy musimy tak tak lub nie nie – taki urok – taki żywioł życia – decydujemy o swoim dzisiaj – i o kroku do jutra – wybory ważne – one decydują o nas – naszej wartości – o naszej jakości – o naszym życiu – wybory codzienne i wybory niecodzienne – wybory prozy i wybory poezji życia – lubimy patrzeć i zobaczyć cudze wybory – najbliższych i nieznanych – śledzimy biografie – próbujemy na własny użytek poznać i zrozumieć – czytamy i studiujemy – robi to każdy człowiek – od zawsze sztuka jest wyborem – wyborem jest temat – przede wszystkim sztuka jest porozumiewaniem się ludzi – zachętą i rozmową – bliskością – intymnością mówimy sobą – z siebie – i do sie-

bie – o nas i o naszym świecie – o naszych fascynacjach, namiętnościach, emocjach, bólu czy też o wstręcie i nieprzyjemnościach – mówimy o życiu – jego bogactwie

do rozmowy – każdej rozmowy – musimy wyjść z siebie

Jola Czernecka zaczyna od okna – swojego okna – Jej podstawowym wyborem jest to, co za oknem – zaprasza nas do współwędrowania – otwórz i swoje okno – zobacz co jest za – a tam PIĘKNO – jest nam dane do doświadczenia – piękno – jest ogród – od zawsze jeden z największych mitów ludzkości – pierwszy ogród – Eden – raj – jest początkiem i sensem każdego życia – bo z tego ogrodu my – każdy z nas – bogaty ogród – we wspaniałości piękna – natura – stan – pierwotny – i zachodzące zjawiska i procesy – życie żyjące – ciągłe niezmiennie życie – to nasz fundament – natura – księga rodzaju

ten ogród Joli Czerneckiej żyje – bogactwem zieleności – wszystkich możliwych faktur, kształtów, tonów, odcieni – rodzajami zieleni – rodzajami flo-

ry – ogród zobaczony i pokazany światłem – dyskretnym – ten ogród Jola Czernecka „uprawia i dogląda” – na środku duży pień drzewa życia – wokół bogactwo rodzaju – piękno – pokazane rewelacyjnym kadrem – fotografią

masz w sobie ogród – to najbliżej siebie – zachwyć się – i za chwyć – bogactwo natury – masz – Joli Czerneckiej „widok z okna” – wspaniały cykl najnowszych fotografii – jej ogród – Eden – dostrzeżony – przeżywany – kontemplowany – jak w Księdze Rodzaju: „Wziął tedy Pan Bóg człowieka i posadził go w raju rozkoszy, aby uprawiał i strzegł go” (Rdz 2,15 – tłum. ks. Jakub Wujek) – to jej ogród – i mój – także każdego człowieka – stąd jesteśmy – do niego idziemy – czy w tym ogrodzie będziemy?

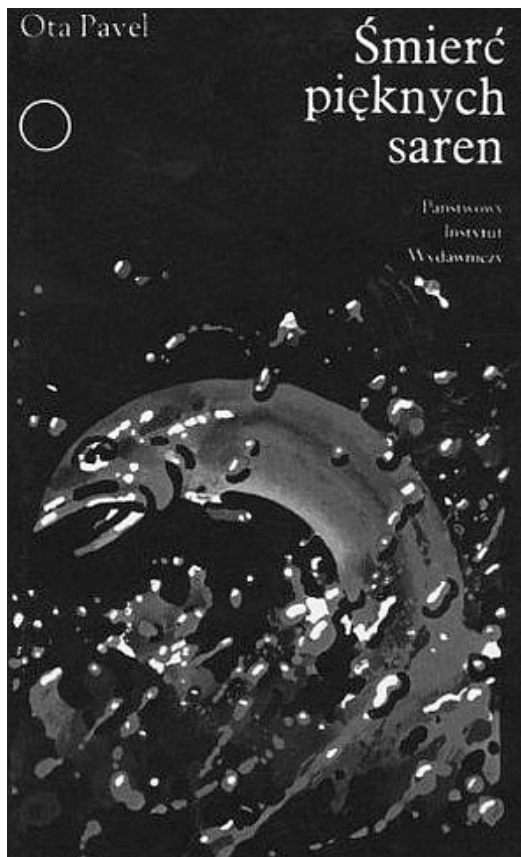
foto: jolanta czernecka



J. Czernecka

Literacki antydepresant

Cchińskie przysłowie mówi: Jeżeli chcesz być szczęśliwy godzinę, to się upij. Jeżeli chcesz być szczęśliwy trzy dni, to się ożeń. Jeżeli chcesz być szczęśliwy całe życie, zostań rybakiem. Czeski pisarz, dziennikarz sportowy Ota Pavel (1930-1973) otwiera przed czytelnikiem perspektywę trwałego szczęścia. Pasja wędkowania jest motywem przewodnim zbioru jego opowiadań. Przekazał ją synowi bajeczny tatuś Leon – najważniejsza postać w książce. Sportretowany z czułą ironią przypomina słynnego Don Kichota, który, bez względu na okoliczności, przez całe życie podążał za swym wielkim marzeniem. Narrator (alter ego autora) przywołuje z perspektywy dziecka najbardziej ekstrawaganckie wyczyny fenomenalnego pracownika firmy „Elektrolux” handlującego szwedzkimi lodówkami i odkurzaczami. Ten miejscowy casanova, zafascynowany pięknem natury wędkujący filozof i indywidualista był gotów do największych poświęceń, gdy przyszło ratować najbliższych. Nie zabrakło w opowieściach o rodzinie Popperów (właściwe nazwisko autora) mamusi Herminy. Pełna wyrozumiałej miłości, nie bez powodu łamała sobie głowę szalonymi pomysłami męża (by wspomnieć interes z lepami na muchy czy przejażdżkę samochodem zwanym ameryką, zakończoną akcją ratowniczą krowiego zaprzęgu). Są też w całej historii dwaj starsi bracia: Hugo i Jerzy, nieodłączni kompani wędkarskich wypraw, współtowarzysze doli i niedoli. A wszystko napisane z ogromną lekkością językiem łączącym poetyckość z rozbrajającym humorem nawet wtedy, gdy komizm dzieli od tragizmu bardzo cienka granica. Dorosli - ojciec był Żydem, matka chrześcijanką - stworzyli solidne fundamenty rodzinnego mikrokosmosu. Prosty, uporządkowany, pełen czułości i zaufania



pozwał dzieciom odkrywać świat w radosnym zdumieniu. Nawet wojna nie była w stanie go naruszyć. W tej mitycznej krainie symbolem pierwotnej harmonii stała się przyroda. Kiedy zawodzili ludzie, tylko ona mówiła jasnym i prostym językiem, jedynie o pięknie, miłości, nienawiści, żywieniu się, umieraniu. Jak gdyby to, co nieistotne, bzdurne ktoś z przyrody wykreślił. Najwięcej życiodajnych impulsów i afirmującego piękna miała

zawsze rzeka. Ukochana Berounka przeistaczała się dzięki wyobraźni w Ontario, a nawet w Amazonkę, zaś siedzący na gałęzi pstry ptak mógł być równie dobrze papugą kakadu. Wolna i niespętana, czysta, czasem pełna łez, rozgniewana. Głęboka studnia zapomnienia, której nigdy nie da się pojąć. Umiłowana z nie mniejszą siłą przez syna jak przez ojca pozwalała: iść całe kilometry za pstrągami, pić wodę ze źródeł, być samotnym i wolnym przynajmniej przez godzinę, dzień, a nawet tygodnie. Wolnym od telewizji, gazet, cywilizacji. Wędrujemy z narratorem wzdłuż jej nurtu. Poznajemy losy żyjących blisko niej ludzi. Wsłuchani w szelest wody przyglądamy się refleksom światła odbitego od srebrzystych grzbietów karpia, szczupaków, okoni, złotych węgorzy. Patrzymy na rozległą polanę, gdzie przemykają zwinne sarny z tytułowego opowiadania - symbol utraty niewinności zbrukanego wojną świata. Ulegamy czarowi opisanych miejsc. I nie dziwi nas, że wstępując w rzekę dzieciństwa, dotknięty schizofrenią autor z niej czerpał siłę, by odpędzać ołowiane myśli. Ożywianie wspomnień było jego terapią. Pewnie w podświadomości pragnęłam jeszcze jeden raz pocałować usta rzeki i łowić srebrne ryby. To właśnie jako rybak nauczyłam się cierpliwości, a wspomnienia pomagały mi żyć. Ota Pavel posiadał rzadki, jakże cenny wciąż dar. Potrącił pomimo smutku, bólu i zła dostrzegać w świecie coś dobrego. Mówił o nim tak, jakby z ukrytej gdzieś głębi, przez mleczną szybę przedostawało się pełne ciepła kojące światło. Warto czasem spróbować je zapalić, bo wtedy, o cały ten nasz dziwny świat, nie będziemy się musieli tak bardzo martwić. OTA PAVEL: ŚMIERĆ PIĘKNYCH SAREN/JAK SPOTKAŁEM SIĘ Z RYBAMI; PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 1976, 215 stron

poznamy się: TERESA ROKOSZ przewodnicząca Rady Gminy Wiśniowa

Imię – Teresa, **nazwisko** – Rokosz, **urodzona** – 15 kwietnia 1973 roku w Wiśniowej, **miejsce zamieszkania** – Kobielnik, **wykształcenie** - wyższe, Akademia Pedagogiczna w Krakowie, **pedagogika społeczno** – opiekuńcza, **zawód wyuczony i wykonywany** - obecnie pracuję jako wychowawca w Internacie przy Zespole Szkół Małopolska Szkoła Gościnności w Myślenicach, **hobby** – kwiaty, **ulubiona potrawa** – krupnik, **ulubiony owoc** – figa, **ulubiony aktor** - Cezary Żak, **ulubiony kolor** – biały, **ulubiona dyscyplina sportu** - sporty pożarnicze, **ulubione zwierzę** – pies, **ulubiony polityk** - wójt Kozioł z serialu „Ranczo”, **ulubione zajęcia** – według rodziny – rozmowy telefoniczne, **ulubiony pisarz** - Katarzyna Grochola, **kraj, który chciałabym zobaczyć** – Bhutan, **w wolnych chwilach najchętniej** – odpoczywam, **jeżdżę samochodem marki** - byle miał sprawne cztery koła, **używam kosmetyków firmy** – jakie są akurat pod ręką, **używam telefonu marki** – tam gdzie mieszkam jest słaby zasięg, **gdybym wygrała milion, moim pierwszym zakupem byłby** - szanse na wygraną są znikome, nie gram w totołotka, a i tak zaraz po wygranej musiałabym zapłacić podatek od niej, **moją mocną stroną jest** - mam duże stopy i nie odrywam się od ziemi, nie bujam w obłokach, **do swoich słabości zaliczam** - moją słabością jest dobra kawa, kawa do wszystkiego, **w mojej pracy najważniejsze jest** - bycie sobą, **nigdy nie przykładam większej wagi do** – makijażu, nie lubię, **kiedy** – dopada mnie stres, **mój podziw budzi** - niebo pełne gwiazd i starlingów, **u innych najbardziej cenię sobie** - skromność i pokorę, **mało kto wie o tym, że** – no właśnie, mało kto to wie ..., **największe wrażenie robi na mnie** - moja mała wnusia i jej ciekawość świata, **nawyk, z którym muszę walczyć, to** - słowo walczyć już na wstępie źle mi się kojarzy, złe nawyki trzeba zmieniać, bo zmienić można wszystko, a walkę można przegrać, **największym moim osiągnięciem życiowym jest** - dystans do rzeczywistości, **kiedy idę na spacer, to najchętniej** - po całym dniu, **uwielbiam także spacer do** ... łożka, **gdybym mogła, zmieniłabym w swoim otoczeniu** - nie zmienia się otoczenia bez zmiany swojego podejścia i to jest mój pogląd, **marzę o tym, aby** - przejść drogę św. Jakuba.



fotograf: Nowy



Ja, sekretarz ... (MH)

MICHAŁ BARAN, MIESZKANIEC MYŚLE-NIC, OD PIĘCIU LAT PEŁNI FUNKCJĘ SEKRETARZA GMINY SIEPRAW. JAK SAM MÓWI W SAMORZĄDZIE ZNALAZŁ SIĘ PRZEZ ... PRZYPADEK.

- Po studiach – kierunek biologia na UJ - zarejestrowałem się w Urzędzie Pracy jako bezrobotny, a oferta jaka nadeszła z Urzędu Gminy Pcim była pierwszą propozycją pracy, którą po kilku miesiącach poszukiwań z radością podjąłem.

Kariera Michała Barana w samorządzie rozwija się od dwudziestu dwóch lat. Kolejno pełnił funkcje: zastępcy wójta, a następnie sekretarza w Urzędzie Gminy Pcim, zastępcy burmistrza Mszany Dolnej, sekretarza tego miasta, wreszcie od 2015 roku sekretarza gminy Siepraw. W tym czasie pan Michał trzykrotnie podejmował studia podyplomowe na UJ (ochrona i kształtowanie środowiska, administracja publiczna) oraz na PK (zarządzanie bezpieczeństwem i higieną pracy). Zapytany o to na czym polega praca sekretarza gminy, zainteresowany odpowiada: - Sekretarz to oprócz wójta i skarbnika gminy najważniejszy urzędnik w każdym urzędzie. Zgodnie z ustawą o samorządzie gminnym zadaniem sekretarza jest „organizacja pracy urzędu i zarządzanie jego zasobami ludzkimi”. W każdej gminie zakres czynności i odpowiedzialności sekretarza jest inny i zależy od specyfiki gminy i urzędu, sposobu ich działania i organizacji, udzielonych mu upoważnień. Osoba na stanowisku sekretarza gminy powinna być niewątpliwie odpowiednio wykształcona, powinna posiadać niezbędne doświadczenie w pracy w administracji samorządowej. Z cech osobowościowych i umiejętności sekretarz powinien umieć się uczyć, gdyż prawo samorządowe dosyć dynamicz-

nie się zmienia, powinien być obiektywny, sprawiedliwy, systematyczny, zaangażowany w pracę i sprawy gminy oraz dyspozycyjny. Zapis w ustawie mówi, że kandydat na stanowisko sekretarza musi być także apolityczny i bezpartyjny.

Funkcja sekretarza jest niezwykle absorbująca i odpowiedzialna, niesie ze sobą spory ładunek stresu, dlatego wymaga odreagowania. Michał Baran znalazł na to sposób. W wolnych chwilach obserwuje i fotografuje ptaki, którymi tak naprawdę interesuje się od ... 10 roku życia. - Moja pasja to obserwacja ptaków, śledzenie ich wyglądu, życia, zachowań, rozstrzyganie problemów identyfikacyjnych, rozpoznawanie śpiewu oraz innych odgłosów, poznanie awifauny danego rejonu. Najbardziej pasjonuje mnie znajdowanie rzadkich gatunków, które zalatują do Polski sporadycznie. Od chwili kiedy sprzęt fotograficzny stał się łatwiej dostępny staram się także uwiecznić każdą przyrodniczą wyprawę. Sprawa wcale nie jest taka prosta. Obserwacja i rozpoznawanie oraz fotografowanie ptaków wymaga dużej wiedzy, wytrwałości i samozaparca. - Bardzo istotna jest znajomość zwyczajów, głosów i biologii ptaków. Ułatwia to ich odnalezienie i obserwację. Swoje zdjęcia ptaków Michał Baran publikował w wielu czasopismach takich jak: „Ptaki Polskie”, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, „Tatry”, „Birding World” (Anglia) czy „Dutch Birding” (Holandia). Jego fotografie znalazły się także w kilku książkach dotyczących ptaków. - Największą satysfakcją sprawiła mi obserwacja i sfotografowanie dropia na polach w Grodkowicach. Jest to gatunek najcięższego ptaka latającego, wymarłego w Polsce. Przed moją obserwacją drop w Małopolsce obserwowany był ... 170 lat temu! Była to sensacja ornitologiczna

na skalę krajową. Stwierdzenie to znalazło się na łamach ogólnopolskich gazet i serwisów internetowych. Wystąpiłem także w krótkiej migawce w telewizyjnym Teleexpressie.



foto: robert labuz



foto: michał baran

drop



Na wernisaż po ... drabinie



foto: maciej holuj

TO BYŁ SZCZEGÓLNY WERNISAŻ. ABY DOTRZEĆ DO SALI WYSTAWOWEJ TRZEBA BYŁO WSPIĄĆ SIĘ PO STROMEJ ... DRABINIE. DLACZEGO? Z PROSTEJ PRZYCZYNY. NA PIĘTRO, GDZIE RÓŻA POLEWKA, STUDENTKA WYDZIAŁU MALARSTWA KRAKOWSKIEJ ASP, POKAZAŁA SWOJE OBRAZY, BUDOWLAŃCY WCIĄŻ NIE ZDAŻYLI WYKONAĆ ... SCHODÓW.

- Tato (Józef Polewka, znany naszym Czytelnikom znakomity rzeźbiarz z Jawornika – przyp. autora) wybudował nową pracownię z garażem i przestrzenią, która była wykorzystywana jako składzik. Łatwiej było mi zaadoptować tę przestrzeń, niż szukać galerii, która byłaby mną zainteresowana. Postanowiłam zaaranżować wystawę, ponieważ w tym roku wystawę końcoworoczną ASP można obejrzeć tylko online. Niestety w sieci prezentowany jest jedynie ułamek prac studentów. Potraktowałam więc ten fakt jako pretekst. Mój wernisaż odbył się dzień po „otwarcie” wystawy online. Pokazane prace są odpowiedziami na zadania postawione przez profesorów w pracowniach, trudno jest ztem znaleźć jedną myśl przewodnią. Tytuł wystawy „Uwaga! może być ciężko” jest nawiązaniem do miejsca, w którym się odbyła. Czuję obowiązek ostrzeżenia gości przed warunkami, w jakich będzie się odbywać wystawa, nie chciałam jednak robić tego wprost, aby ich nie zniechęcić. Na zaproszeniu znalazł się fragment drabiny, co było dyskretną podpowiedzią – wyjaśnia młoda artystka. - Wszystkie moje prace pochodzą z tego roku akademickiego. Są to obrazy malowane techniką olejną, rysunki ołówkiem akwarelowym, grafitami, tuszem i cienkopisami. Można też było zobaczyć jedną matę instalację. Od dwóch lat Róża, równoległe z nauką, pracuje w Galerii ASP jako asystentka. Pomaga przy organizacji wystaw, oprowadza po nich. Teraz jednak ze względu na pandemię galeria nie otwiera żadnej wystawy. Róża postanowiła zatem wykorzystać ten czas, aby skonfrontować swoje prace, pomysły, doświadczenie z rzeczywistością i zorganizowała w Jaworniku, w rodzinnym domu, swoją, autorską wystawę.

- Niektóre obrazy po prostu do mnie „mówią”. Uwielbiam „Śpiącą Wenus” Giorgione, van Gogha, Modiglianego, Andrew Wyeth, Marka Rothko - klasyków, którzy są ogólnie znani. Nurt nowej figuracji, realizm magiczny ma w sobie coś przyciągającego, który mnie intryguje. Uważam, że nie można brać wszystkiego na poważnie, również sztuki, dlatego lubię obrazy Michaela Sowy. Mam również kolekcję zapalniczek, ponieważ kocham estetykę kampu/kiczu – mówi Róża zapytana o to jaki rodzaj malarstwa preferuje. - Niestety wernisaż okazał się zarazem finałem, więc była to jedyna szansa, aby móc go zobaczyć. Była to dla mnie próba sił jako kuratorki. Mam już jednak nowy pomysł na kolejne wydarzenie, którym chciałabym dotrzeć do większej liczby osób, niż to miało miejsce teraz. (MH)

Biurowo Północ Nieruchomości Myślenice działa w ramach sieci, która na rynku obecna jest od 1999 roku, liczy przeszło 50 biur, w których pracuje ponad 250 profesjonalnych pośredników, doradców, brokerów na terenie całego kraju. Oddział myślenicki zlokalizowany jest przy ul. Słowackiego 18. Biuro czynne jest od poniedziałku do piątku w godz. 9 - 17, jednak ze względu na specyfikę pracy możliwy jest kontakt również poza tymi godzinami. Biuro oferuje pełen zakres usług związanych z pośrednictwem zarówno w zakresie nieruchomości mieszkaniowych jak i komercyjnych. Priorytetem jest tutaj wysoka jakość usług i profesjonalizm, a także indywidualne podejście do każdego klienta.

Co będzie wyróżniać prowadzone przez Panią biuro od innych tego rodzaju agencji nieruchomości działających Myślenicach?

KATARZYNA ŻUŁAWIŃSKA: *Myszę, że czynnikiem, który będzie nas wyróżniać spośród kilkunastu biur zlokalizowanych w Myślenicach jest indywidualne podejście do klienta. Pośrednik nieruchomości to dla mnie nie tylko zawód, ale pewnego rodzaju misja. Rynek pośrednictwa nieruchomości w ostatnich latach został mocno nadszarpnięty wizerunkowo. W 2014 roku nastąpiło tzw. uwolnienie zawodu pośrednika nieruchomości, czyli de facto umożliwienie każdej osobie, niezależnie od tego czy posiada stosowne ku temu wykształcenie, wykonywanie tego zawodu. Z jednej strony wolny rynek sprawił, że mamy większą możliwość wyboru, ale z drugiej strony spowodował zachłystnięcie się taniością. Niestety, jak dobrze wiadomo na przykładzie różnych, innych branż, taniość, pośpiech, brak dbałości o szczegóły koniec końców przynosi raczej negatywne skutki, niż wymierny efekt.*

W 2012 roku ukończyła Pani studia magisterskie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, ze specjalizacją Gospodarka Nieruchomościami, ale dopiero teraz podjęła Pani decyzję o uruchomieniu swojej działalności?

To prawda, dopiero w tym roku zdecydowałam się podjąć wymarzoną pracę, zgodną z moim wykształceniem. Szczerze mówiąc w podjęciu decyzji o rozpoczęciu działalności na rynku nieruchomości przez długi czas wstrzymywała mnie właśnie zła renoma ciągnąca się za tym zawodem. Wśród znajomych mam bardzo wiele osób, które korzystały z usług pośrednika i są z nich bardzo niezadowolone.

Dlaczego?

Najczęściej powodem tej sytuacji był brak zaangażowania pośrednika, utrudnienia w kontakcie, działanie bez umów pośrednictwa itp. Klienci nie zastanawiają się nad modelem pracy w poszczególnych biurach. Dla nich pośrednik, to pośrednik, wszyscy są tacy sami. Dla mnie pośrednictwo nieruchomości to zawód prestiżowy. Warto zwrócić uwagę na to, że klienci bardzo często zmagają się z różnymi problemami, nabycie bądź sprzedaż nieruchomości wiąże się dla nich ze stresem, niepewnością opłacalności transakcji, jest obarczone ryzykiem błędów podatkowych lub prawnych. Ja jako pośrednik jestem osobą, która pomaga rozwiązywać te problemy, przeprowadzam klienta przez cały proces sprzedaży lub kupna i na każdym etapie służę wiedzą i zaangażowaniem, tak aby rozwiązać wszelkie wątpliwości. Na rynku lokalnym działa wiele biur zajmujących się obrotem nieruchomościami, niektóre z nich działają od kilkunastu lat, czy nie obawia się Pani konkurencji?

Zdecydowanie nie. Od wielu lat pracuję w sprzedaży,



SEDNO
tekst sponsorowany



KATARZYNA ŻUŁAWIŃSKA:

Wyróżnia nas indywidualne podejście do klienta



doświadczenie nauczyło mnie, że konkurencja nie jest wadą, a zaletą. Dzięki niej człowiek czuje się zmotywowany do pracy na pełnych obrotach, do nieustannego samodoskonalenia i ulepszania swoich kwalifikacji. Poza tym, na rynku nieruchomości od kilku lat coraz bardziej popularna jest współpraca pomiędzy biurami, powstaje coraz więcej platform umożliwiających działalność w ramach systemu wielokrotnej wymiany ofert MLS (ang. Multiple Listing System), będącego narzędziem współpracy pomiędzy pośrednikami, która jest niezwykle cenna i potrzebna. Takie działania pozwalają na zwielokrotnienie szansy sprzedaży lub kupna nieruchomości. Jak Pani zdaniem na rynek nieruchomości wpłynęła pandemia?

Zdaję sobie sprawę z tego, że rozpoczynanie działalności w czasie kiedy nastroje społeczne są dyktowane niepewnością związaną z sytuacją epidemiologiczną w Polsce i na świecie jest obarczone dużym większym ryzykiem, niż w zazwyczaj. Z informacji udostępnianych przez liczne źródła zajmujące się badaniem rynku nieruchomości wynika, że w maju liczba odsłon ogłoszeń na portalach w kategorii „dom” lub „działka” wzrosła o kilkadziesiąt

procent względem poprzednich miesięcy. Można domniemywać, że to zainteresowanie jest „skutkiem” epidemii, natomiast na dzień dzisiejszy nie wpływa znacząco ani na zmiany cen, ani na ruch na rynku.

Czy któryś z sektorów szczególnie odczuł wpływ pandemii?

Jedynym sektorem, który widocznie odczuł uderzenie koronawirusa jest rynek najmu, zarówno krótko jak i długoterminowego.

W czym tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy?

To na co warto zwrócić uwagę i z czym najczęściej borykają się osoby kupujące, a po części też sprzedające mieszkania jest zdecydowane pogorszenie warunków i dostępności kredytów. Zaraz po rozpoczęciu pandemii część banków zastrzyła wymogi kredytowe poprzez podniesienie minimalnego wkładu własnego - w niektórych przypadkach aż do 30%, wprowadzono listę branż wykluczonych w przypadku prowadzenia działalności gospodarczej, niektóre instytucje wycofały się z finansowania, jeśli dochód uzyskiwany był z umowy zlecenia lub o dzieło. Znacznie wydłużył się też sam proces pozyskiwania decyzji kredytowej.

Podobno współczesne biuro czy agencja nieruchomości zmieniła swój styl pracy. Na czym polegają te zmiany?

Zmienił się sposób działania zarówno pośredników, jak i samych klientów. Już od kilku lat coraz więcej osób poszukuje nieruchomości w sieci, oferty stają się coraz ciekawsze, wzbogacane profesjonalne sesje zdjęciowe, wirtualne spacerki, relacje „na żywo” itp. Wszystko to ma z jednej strony ograniczyć do minimum niezbędny kontakt pomiędzy pośrednikiem, a sprzedającym/kupcem, ale również ma szansę na stałe zmienić formę działalności rynku nieruchomości. Według mnie czekają nas bardzo ciekawe czasy, w których inwestowanie w rozwój i nowoczesne technologie stanie się rzeczą konieczną.

Do kogo kieruje swoją ofertę Pani biuro?

Nasza oferta skierowana jest głównie do osób i instytucji z powiatu myślenickiego, natomiast bardzo chętnie podejmiemy współpracę w zakresie obsługi poza tym terenem. W chwili obecnej pracuję z kilkoma klientami, którzy mieszkają w Myślenicach jednak planują zmienić miejsce zamieszkania na inny rejon Polski, a także takimi, którzy są spoza Myślenic, jednak intensywnie poszukują tutaj swojej wymarzonej nieruchomości. Nie zamykam się na żadną z form współpracy, zwłaszcza, że przynależność do sieci pozwala mi na swobodne korzystanie z ofert dostępnych w ogólnopolskiej bazie.

Do opisanie historii mojego życia przekonała mnie ukochana synowa, Anna. Potrzeba opowiedzenia przeszłości zaczęła się krystalizować podczas naszych krótkich porannych spotkań w „Zielonym Domu”. Tak nazwaliśmy kryty zielonym dachem i otoczony pięknym zielonym ogrodem dom mojego syna Szukiego i jego żony, Anny. Za każdym razem, gdy rozmawiałem z Anną, rozsypując przed nią okruchy wspomnień z przeszłości w diasporze, nie tylko okazywała im olbrzymie zainteresowanie, ale próbowała układać je, niczym puzzle, w coraz większe fragmenty. Z czasem poprosiła, bym opisał całość. Jestem jej za to niezmiernie wdzięczny. Droga mojego życia wije się wielobarwnie, kilka jasnych, radosnych plam otoczonych bardzo mrocznymi kolorami. Na samym początku tej opowieści żydowski chłopiec walczy o prawo do samodzielnego myślenia i popada w niekończący się konflikt z przywódcami ultraortodoksyjnej społeczności; społeczności o skrajnych i bezkompromisowych poglądach.

Rodzina

Myślenice, miasto, w którym się urodziłem, ma niezwykle malownicze położenie; w Polsce, na południe od Krakowa, pośród nie zmienionych do dziś, uroczych karpaccich krajobrazów. Żydzi przybyli do Myślenic dopiero w 1860-tym roku, gdyż wcześniej, oficjalnie, nie wolno im było tu mieszkać. Wiadomo, że w 1900-ym roku w mieście żyło około 2500-set osób, w tym 482-óch Żydów. W momencie moich narodzin było ich już 675-ciu. Nie znam zbyt wielu szczegółów dotyczących mojej rodziny. Prawdopodobnie dlatego, że w tamtych czasach dzieciom nie wypadało rozmawiać z rodzicami o czymkolwiek innym, poza sprawami życia codziennego. Rodzice komunikowali się z nami, wydając polecenia. Robiłem więc, co mi przykazano i postępowałem zgodnie z ich wolą. O ile pamiętam, takie zwyczaje panowały we wszystkich żydowskich rodzinach w Myślenicach.

Mój ojciec, Israel Weinman przybył do Myślenic, wraz z rodziną, z Rozwadowa, miejscowości leżącej na północny wschód od Krakowa. Jego rodzicami byli Isachar Dov i Debora Weinmanowie. Ojciec miał czterech braci; byli to Szymon, Chaim, Jakub i jeszcze jeden brat, który zmarł bardzo młodo. W 1916-tym roku cała rodzina Weinmanów przeniosła się do Myślenic.

Moja mama, Rachela Lander, przyjechała z Pruchnika. Jej rodzicami byli Chaim Vatel i Ryfka Lander. Miałem zaszczyt zobaczyć mojego dziadka Chaima tylko raz. Pamiętam, jak odwiedził nasze miasto, byłem wtedy w wieku Bar Micwy (13 lat – dopisek Aga Cahn). By go przywitać, poszedłem do centrum miasta, dokąd przybył dorożką. Dziadek był przystojnym mężczyzną, ubranym bardzo elegancko, w ortodoksyjnym stylu żydowskim. Miał uprawnienia rabinackie, ale nie praktykował rabinatu. Należał do ugrupowania Chowewej Syjon czyli Miłośników Syjonu, co było wówczas rzadkością. Pamiętam tylko nasze powitanie i krótką rozmowę z nim, ale niewiele więcej.

W Myślenicach mieszkało jeszcze trzech moich wujów. Jeden zajmował się handlem skórą, podobnie jak mój ojciec. Wujek Szymon parał się zaś rolnictwem. Miał duże gospodarstwo i dom, który stał na należącej do niego ziemi. Pozwoliło mu to prowadzić bardzo wystawne życie, które, dla większości Żydów, było czymś nieosiągalnym.

Dzieciństwo i Wiek Młodzieńczy

Urodziłem się 25 sierpnia 1920 roku, jako drugi syn moich rodziców, Izraela i Racheli Weinmanów. Rodzice dali mi na imię Berisz. W chwili urodzenia miałem już dwoje starszego rodzeństwa, Noego i Olgę. Noe miał siedem lat, a Olga cztery. Mieszkaliśmy w kamienicy, w mieszkaniu na drugim piętrze. Było przyjemne i wygodne, zwłaszcza w porównaniu do innych, przeciętnych mieszkań w owym czasie. Składało się z kuchni i dwóch przestronnych sypialni. Rodzice zajmowali jedną sypialnię, druga była pokojem dzieci. Korytarz służył jako schowek na drewno opałowe, którego potrzebowaliśmy do ogrzewania mieszkania i gotowania posiłków. W korytarzu trzymaliśmy rów-

nież węgiel drzewny. W kuchni stał duży piec wyłożony płytkami ceramicznymi aż do sufitu. Piec ten ogrzewał przylegający do kuchni pokój, pełniący zarówno funkcję jadalni, jak i wspólnej sypialni dzieci, natomiast sypialnia rodziców posiadała oddzielny piec.

Nasze miasto było miastem o nowoczesnej zabudowie. Budynek był dwu- i trzypiętrowy. My mieszkaliśmy przy centralnej, prestiżowej ulicy (Reja – dopisek Aga Cahn), przy której stał również dom burmistrza. Nasza kamienica należała do Żyda z nazwiskiem Strum, który mieszkał w Tarnowie. Była dosyć duża i długa, z parterem i pierwszym piętrem od frontu i dwoma piętrami od tyłu. Mieszkało w niej osiem rodzin, z czego dwie, nie-żydowskie. Na parterze, od strony ulicy znajdowały się dwa sklepy, jeden z wyrobami skózanymi, w drugim była piekarnia. Na podwórku rosły drzewa owocowe oraz borówki, którymi uwielbialiśmy się objadać. Podobnie, jak w pozostałej części miasta, w naszym mieszkaniu nie było bieżącej wody. Jedyнным sposobem doprowadzenia wody do mieszkań było przytасzczenie jej ze studni na podwórku, w wiadrach. Do tej pracy zatrudniani byli zazwyczaj nie-Żydzi.

Na końcu naszego korytarza, gdzie trzymaliśmy pojemnik z drewnem opałowym, stała też duża beczka na wodę. Płatny nosiwoda napełniał tę beczkę i przygotowywał drewno na opał. On także rozpałał ogień w szabat i obsługiwał świeczniki na stole. Żydzi zatrudniali nie-Żydów do wszelkich prac fizycznych w domu, bo sami uznawali je za poniżające. Niektórzy byli nawet skłonni zebrać na ulicy, byleby tylko nie wykonywać tak zwanej „brudnej roboty”.

Toalety znajdowały się na podwórku, około trzydziestu metrów od domu. Toalety, czyli drewniana, nieocieplana konstrukcja z pięcioma komórkami, z których każda wyposażona była w dziurę w ziemi i zamykane drzwi. Pamiętam, jak trudno było wstać z ciepłego łóżka w mroźne zimowe noce i iść za potrzebą, trzymając w rękach lampę naftową. Czuło się jakby temperatura na zewnątrz spadała o dziesiątki stopni poniżej zera. Pamiętam też, że w 1936-tym roku zbudowano w Myślenicach elektrownię wodną, i nasza kamienica została podłączona do prądu.

Lepsza część moich wspomnień z dzieciństwa wiąże się głównie z moim ojcem. Ojciec był człowiekiem religijnym i prawym, miał jednak bardzo liberalne poglądy. Do synagogi i w szabat nosił kapotę i czarny jedwabny płaszcz. W święta zakładał sztrajmel, futrzaną czapę z dużym rondem. Kiedy pracował w swoim sklepie skózanym, nosił jarmużkę, ale poza tym ubierał się, jak każdy kupiec w mieście, w marynarkę i krawat. Był jednym z nielicznych Żydów, którzy tak robili.

Moje wspomnienia związane z mamą są trochę gorsze. Kiedy byłem małym dzieckiem, mama cierpiała na przedłużające się stany głębokiej depresji. Z tego, co pamiętam, nie pełniła ani funkcji matki, ani gospodyni. Choroba spowodowała, że siedziała zamknięta w swoim pokoju, nie ro-

Miesiąc temu zakończyliśmy publikację broszury edukacyjnej: „Alef Bet Judaizmu” autorstwa naszej redakcyjnej koleżanki Agi Cahn. W tym miesiącu miejsce „Alfabetu” zajmą tłumaczone przez nią przedwojenne wspomnienia myśleniczanina Berisza Weinmana.

biąc praktycznie nic. W pewnym momencie sytuacja stała się tak ciężka, że ojciec został zmuszony do zatrudnienia żydowskiej dziewczyny, która zajmowała się nami i domem; robiła zakupy gotowała, prała i sprzątała.

Jak to było w zwyczaju żydowskich społeczności w Polsce, w dniu, w którym skończyłem trzy lata, ojciec zaprowadził mnie na pierwszą lekcję do „chederu”, żydowskiej szkoły dla dzieci. Tam miałem zdobyć podstawową wiedzę o tym, co to znaczy być Żydem. Cheder działał przy szkole Talmud Tora, którą zbudowano kilka lat wcześniej. Do dziś pamiętam jego wnętrze, gdy po raz pierwszy tam wszedłem: długi drewniany stół z ciężkimi ławami, bez oparcia, stojącymi po obu stronach. W pomieszczeniu znajdowało się około piętnastu chłopców. Kazano nam usiąść na ławach. Nauczyciel, mefamed, stał u szczytu stołu z długim kijem w dłoni. Kiedy go zobaczyłem, poczułem strach. Pomyślałem sobie: „więc to tak spędzę dzieciństwo?” Mimo niechęci do tego miejsca nie miałem wyboru, decyzja została podjęta i musiałem ją zaakceptować.

W ciągu pierwszych kilku tygodni nauczyliśmy się alfabetu. Nauczyciel wołał „alef”, a my powtarzaliśmy za nim „alef”, i tak to trwało aż do litery „taw”. Jeśli ktoreś z dzieci nie nadążało za nim, nauczyciel natychmiast wymierzał mu karę kijem. Ja też oczywiście byłem karany, studia w chederze wiązały się więc, od czasu do czasu, z cierpieniem. Dziś oczekiwanie, że trzylatek będzie siedział cicho w jednym miejscu przez cztery godziny, od ósmej do dwunastej, wydaje się nielogicznym, ale wtedy nikt go nie kwestionował. Po nauczeniu się liter, przeszliśmy do czytania wersetów i cotygodniowych porcji Tory. W przerwach, wychodziliśmy na podwórko i graliśmy w „miękką” piłkę, zrobioną ze szmat. Ćwiczyliśmy również skoki wwyż; dwójka dzieci trzymała w górze linę, a pozostali przez nią przeskakiwali.

Gdy skończyłem sześć lat, ojciec zapisał mnie do polskiej szkoły powszechnej. Uważał, że kształcenie mnie w wiedzy ogólnej będzie lepszym wyborem niż cheder. Ja byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem uczyć się w państwowej szkole, niestety, przywódcy społeczności żydowskiej nie podzielali mojej opinii. Liderzy naszych społeczności byli bardzo silni, a ich wpływ na rodziny żydowskie był potężny. Zaprośili mojego ojca na rozmowę w tej sprawie i zaczęli przekonywać, że szkoła publiczna odwieździe mnie od życia w zgodzie z Torą. Nie owijając w bawełnę, powiedzieli wprost, że „jego sprawy nie potoczą się dobrze”, jeśli ośmieli się im przeciwstawić. Ojciec wiedział, że może mieć problemy, jednak postanowił się nie poddawać. Rozmawiał z nimi tak długo, aż osiągnął kompromis. Doszło do porozumienia. Zdecydowano, że będę mógł uczyć się w szkole publicznej przez cztery lata, czyli do wieku dziesięciu lat, potem jednak muszę wrócić do chederu i kontynuować studia religijne. Ojciec zdołał ich przekonać, że jestem tylko małym chłopcem i te kilka lat przerwy nie będzie miało wpływu na całokształt mojej wiedzy o Torze. CDN.

Czesława Hanusiak (1938 - 2020)



foto: Józef Oleksy

Zmarła przed trzema miesiącami twórczynię ludową z Tokarni – śp. Czesławę Hanusiak – wspominamy z dużą dozą serdeczności i głębokiego szacunku. Wspominamy albowiem była osobą, która z niebywałym wprost talentem i wrodzoną pasją współtworzyła to, co w kulturze ludowej naszego regionu było i jest najcenniejsze, piękne i niepowtarzalne. Losy stopniowo zanikającej tradycji ludowej w pieśni, muzyce i rękodziele nie były jej obojętne. Dawała temu wyraz m.in. podczas wernisaży wielu wystaw i przeglądów twórczości ludowej, najczęściej zaś podczas spotkań Myślenickiego Klubu Twórczości Ludowej i Amatorskiej, którego była członkiem od 1972 roku. Pani Czesława regularnie nawoływała: Dbajmy ... Pilnujmy, aby to co nasze, było wciąż nasze i tylko nasze ... Bo stworzyli to nasi pradziadowie, nasi ojcowie ... Raz jeszcze usłyszeliśmy te słowa podczas wernisażu retrospektywnej, wspomnieniowej wystawy „Kwiaty Tokarni – Kwiaty Polskie” zorganizowanej w Galerii „Dworek” w Tokarni (2010). Czesława Hanusiak spełniała się twórczo – z jednakowym powodzeniem – w trzech dziedzinach artystycznego rękodzieła, w: hafcie, zdobnictwie bibułkowym oraz w plastyce obrzędowej (wieńce żniwne i dożynkowe, tradycyjne ozdoby choinkowe). Uczestnicząc w wielu konkursach sztuki ludowej zawsze plasowała się w czołówce laureatów głównych nagród i wyróżnień. Tak było, kiedy startowała np. w II powiatowym konkursie na haft ludowy (1974 – II nagroda); w konkursach: Kwiaty Tokarni – Kwiaty Polskie” lub w rejonowym konkursie na tradycyjne ozdoby choinkowe pt. „Boże Narodzenie 1991” demonstrując charakterystyczne dla tradycji świątecznej tutejszego regionu łańcuchy, „języki”, „światy”, „pająki” itp. Jej specjalnością były niewątpliwie wieńce żniwne i dożynkowe odznaczające się wyjątkową starannością wykonania i pomysłowością stosowanych elementów dekoracyjnych. - Bywa – jak wspominała przed czterdziestu laty – że już wczesną wiosną myślę o kształcie swojego wieńca. Latem gromadzę co piękniejsze i dorodniejsze kłosa zboża, wykonuję z bibuły pojedyncze kwiaty, przygotowuję drucianą konstrukcję. Wieńce dożynkowe Czesławy Hanusiak zawsze wzbudzały zachwyt publiczności. Z najwyższą oceną jurorów artystka spotkała się m.in. uczestnicząc w myślenickich konkursach na wieńce żniwne i dożynkowe, co miało miejsce zwłaszcza w latach: 1973, 1977 i 1983. W 1981 roku zachwyciła np. wizytującą w Myślenicach kilkudziesięcioosobową delegację uczestników Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie. Wieńcami żniwnymi Pani Czesławy zachwycali się mieszkańcy wielu ośrodków: Francji, Niemiec, Węgier. Dodać wypada, że artystka tworzyła też oryginalne teksty dożynkowych przyspiewek uzupełniając powszechnie znane słowa: plon niesiemy plon – własnymi słowami – *lepiej by się działo no i lepiej żyło, gdyby tyłu chłopów gorzółki nie piło ...* Czesława Hanusiak należała m.in. do Stowarzyszenia Twórców Ludowych – oddział w Rabce. Przez wiele lat współpracowała z „Cepelią” i krakowską spółdzielnią „Milenium”. Czesława Hanusiak urodziła się 9 listopada 1938 roku, zmarła 7 czerwca 2020 roku.

Znawcy przedmiotu z dużą dozą prawdopodobieństwa dokonali identyfikacji tych, którzy „chcą być podeptani”. I tak dziecko z górnej sceny rozpoznano jako Kazimierza - pierworodnego syna króla Kazimierza Sprawiedliwego, a brodatego mężczyznę jako Henryka Sandomierskiego. Obie te postaci są przedstawione pośmiertnie w towarzystwie kapłana, który jako jedyny nie został zidentyfikowany. W scenie dolnej uwieczniony jest najprawdopodobniej sam Kazimierz Sprawiedliwy w towarzystwie żony Heleny Znojemskiej i drugiego syna - Bolesława. Inna hipoteza głosi, że w dolnej scenie przedstawiony jest Bolesław Kędzierzawy z żoną i synem Leszkiem.

Nie możemy zbyt długo podziwiać płyty orantów, gdyż na wejście do podziemi oczekują już kolejni turyści. Betonowym chodnikiem podążamy przez podziemia oglądając fragmenty bogato zdobionej ornamentami posadzki ceramicznej z drugiego wiślickiego kościoła istniejącego na tym miejscu w XIII wieku i znakomicie wyeksponowane warstwy archeologiczne, będące pozostałościami nie tylko fundamentów dwóch najstarszych wiślickich kościołów, ale także świadectwem historii życia osady położonej wokół nich.

Wychodzimy z podziemi. Do zwiedzenia pozostał nam jeszcze Dom Długosza. Budynek wzniesiony w latach 1464 - 1467, jak sama nazwa wskazuje, ufundowany został przez wspomnianego już wielokrotnie podczas naszych podróży kronikarza Jana Długosza. Powstał na miejscu strawionego pożarem, wcześniejszego domu dla wiślickich wikariuszy, postawionego przez krakowskiego kasztelana Jana z Tarnowa. W ciągu wielu lat swojego istnienia pełnił on różnorodne funkcje. Początkowo był przeznaczony dla 12 mansonarzy, wikariuszy i kanoników wiślickiej kolegiaty, którzy w zamian za możliwość wygodnego mieszkania mieli w obowiązku odprawiać określaną liczbę mszy za duszę fundatora. Mieściły się w nim: 3 sale, 6 pokojów, biblioteka, kuchnia, łaźnia i wygoda, a także 6 piwnic i studnia. Luksusem rzadko spotykanym w tamtych czasach był system ogrzewania, podobnie jak znany niektórym z zamku krzyżackiego w Malborku, oparty na systemie kana-

łów rozprowadzających ciepłe powietrze. Tradycyjne przekazy mówią, że dom pełnił wtedy także funkcję szkoły, w której pobierali nauki synowie Kazimierza Jagiellończyka znajdujący się wówczas właśnie pod opieką Długosza. W XVIII wieku część budynku została zajęta przez wiślickie ziemstwo. W tym czasie poddawany został różnorodnym przeróbkom zacierającym stopniowo jego gotycki charakter, ale największe szkody przyniosły mu obie światowe wojny. W 1919 roku podjęto prace renowacyjne w celu usunięcia poważnych uszkodzeń dokonanych przez wojska austriackie w 1915 roku. W 1930 roku w oparciu o projekt, znanego nam już, krakowskiego architekta Adolfa Szyszko - Bohusza, dokonano odtworzenia pierwotnego podziału wnętrza oraz zrekonstruowano kamienne obramienia okienne i portale. W połozde drugiej wojny światowej budynek ponownie znacznie ucierpiał i kolejnej renowacji doczekał się dopiero w latach 60 - tych XX wieku. Wtedy także przeprowadzone zostały poważniejsze badania, które doprowadziły do odkrycia pierwotnych gotyckich portali wewnętrznych i unikatowej polichromii. Zanim wejdziemy do wnętrza warto obejrzeć zewnętrzną architekturę budowli. Jest to budynek piętrowy wzniesiony na wydłużonym, prostokątnym planie, wsparty z południowo - zachodniego naroża skarżą. Całość nakrywa dwupołaciowy dach z ceramicznej dachówki, niestety nie oryginalnej. Od wschodu i zachodu ceglane ściany zwieńczone są trójkątnymi szczytami, których płaszczyzny urozmaicają blendy, czyli płytkie wnęki o kształcie okna bez prześwitu. W środkowej widnieje herb Długosza – Wieniawa. Bawoła głowa będąca głównym elementem herbu będzie nam towarzyszyła nadal i jeszcze wielokrotnie spotkamy się z nią podczas naszej wędrówki przez Ponidzie. Ceglane ciągi ścian dodatkowo wzbogacają dekorację w kształcie rombów z tzw. zendrówek, czyli cegieł wypalanych aż do granicy zeszklenia, co nadaje im błyszczącą powierzchnię i ciemną, prawie czarną barwę. Podobne elementy dekoracyjne spotkać możemy w wielu gotyckich ceglanych budowlach: kościołach, zamkach, czy ratuszach. Oprócz funkcji dekoracyjnych zendrówek, bardziej wytrzymałe i odporne na wilgoć od tradycyjnie wypalanych cegieł, używane były jako elementy konstrukcyjne w miejscach narażonych na znacznie większe obciążenia.

Wybitnie gotyckiego charakteru nadają budowli białe narożniki wykonane z ciosów wapiennych, rozczłonkowanie ścian ciągami dwudzielnych i pojedynczych okien o prostokątnych, kamiennych obramieniach i również kamienne portale przy drzwiach wejściowych. Przed jednym z nich właśnie stoimy. Do środka wejdziemy na chwilę, ale dopiero w kolejnym odcinku.



foto: autor

Dom Długosza w Wiślicy



Na zdjęciu: od prawej myślenicki animator kultury Jan Koczwara oraz znany fotograf Stanisław Jawor

Akcja „Reinhardt” 1942/43

historyczne podróże MARKA STOSZKA

22 sierpnia 1942 roku to najtragiczniejszy dzień w historii myślenickich Żydów. Zostali oni zgromadzeni na rynku, furmankami wywiezieni do Skawiny, a następnie do obozu zagłady w Bełżcu, gdzie wszyscy zginęli. Ci, nieliczni, którym udało się uniknąć w tym dniu wywózki, podjęli heroiczną walkę o życie swoje i swoich bliskich, walkę, która wydawała się z góry skazana na klęskę.

Sytuacja Żydów w Myślenicach i okolicy nie różniła się niczym od sytuacji Żydów w okupowanej Polsce. Wzajemne relacje Polaków z ukrywającymi się Żydami w Generalnej Guberni na terenie małych miast i wsi powiatu myślenickiego są dzisiaj mało znane. Okazuje się jednak, że fakt ukrywania się Żydów, nie tyle na terenie samych Myślenic, ale na terenie okolicznych miejscowości, był zjawiskiem powszechnym. Bardzo ciekawym przykładem pomocy żydowskiemu uciekinierowi w granicach ówczesnego powiatu jest wieś Osieczany. Okazuje się bowiem, że w tak małej miejscowości ukrywało się stosunkowo wielu Żydów. Przyczyną takiego stanu rzeczy była przychylność dworu i jego przedwojennego właściciela, a zara-



foto: autor

zem burmistrza Myślenic, Jana Dunina Brzezińskiego. Wszyscy mieszkańcy znali jego przyjacielski stosunek do Żydów. Co prawda dziedzica od początku wojny nie było już w Osieczanach (w czasie kampanii wrześniowej brał udział między innymi w obronie Lwowa, zginął w kwietniu 1940 roku jako więzień Ostaszkowa w Miednoje, w tym czasie dworem zarządzał H. Tarkowski) jednak okoliczna ludność w dalszym ciągu uważała Brzezińskich za właścicieli majątku. Jedną z ważniejszych postaci ukrywających się w tym czasie w Osieczanach była Ewa Wernikówna, akompaniorka Ady Sari, doskonałej polskiej śpiewaczki operowej. Z racji bezpieczeństwa ukrywający się Żydzi mieszkali w różnych domach na wsi, praktycznie

jednak wszyscy uzyskiwali pomoc z dworu. Obok Ewy Wernikówny na terenie Osieczan ukrywały się jeszcze dwie rodziny żydowskie oraz dwie kobiety zwane przez mieszkańców „warszawiankami”. Jak wynika z relacji, okoliczna ludność w zdecydowanej większości wiedziała o pochodzeniu ukrywających się, jednak nie jest znany fakt, aby ktoś doniósł o tym okupantowi. Tak wspomina to jeden z moich rozmówców. - Sporo artystów narodowości żydowskiej ze względu na bezpieczeństwo mieszkają po domach w Osieczanach, wspomagał ich dwór. Wiedzieliśmy kto jest kto, ale nikt nic nie mówił.

Za jakiegokolwiek przejaw pomocy okazany ukrywającym się Żydom groziła kara śmierci. Był to podstawowy czynnik determinujący zachowania niektórych Polaków w stosunku do żydowskich uciekinierów. Niestety niejednokrotnie fakt ten stawał się swoistym usprawiedliwieniem, wytłumaczeniem w przypadku wydawania lub mordowania ukrywających się Żydów. Oczywiście sprawa miała dwa bieguny. Na przeciwnym stali ci, którzy z narażeniem życia udzielali Żydom schronienia.

agnieszka zięba dieta plaż południowych

dietytyk radzi (54)

Dieta plaż południowych nazywana jest również dietą South Beach. Dieta przewiduje zrzucenie 6 kg w dwa tygodnie. Bez efektu jo-jo. Składa się z trzech etapów. Należy liczyć się z tym, że wyraca do góry nogami tradycyjny jadłospis osoby, która czuje potrzebę schudnięcia.

Na pierwszy plan wysuwa się białko, następnie węglowodany o indeksie glikemicznym do 50 (warzywa, owoce, produkty z ziaren), na końcu znajdują się tłuszcze nienasycone (oliwa, ryby, orzechy oraz nasiona).

Pierwszy etap trwa dwa tygodnie, jest najtrudniejszy, ponieważ restrykcje żywieniowe są największe, we krwi spada poziom cukru, co może powodować rozbicie, uczucie zmęczenia i zniechęcenia. Każdego dnia zjada się trzy posiłki główne, dwie przekąski i wypija dużą ilość płynów – zaleca-

na jest niegazowana woda mineralna. Z diety znikają alkohol oraz napoje z kofeiną, kefir, mleko, jogurt, słodzone soki. Wyklucza się również sery podpuszczkowe oraz twarogowe tłuste, tłuste mięso, ryż, makaron, pieczywo, płatki śniadaniowe, kukurydzę, marchew, buraki, ziemniaki i słodycze. Co ciekawe, można pić kakao.

Drugi etap nie ma limitu czasowego, trwa do momentu uzyskania pożądanej wagi. Trzeba pamiętać, że chudnie się wolniej, co może prowadzić do zniechęcenia dietą. Za to można wprowadzić produkty zbożowe: chleb razowy, grube kasze, ryż, owoce, mleko i napoje mleczne. Do diety powraca również czekolada, dżemy niskosłodzone, kawa, jogurty, sery żółte oraz pleśniowe.

Trzeci etap to po prostu ograniczone sięganie po produkty z indeksem glikemicznym powyżej 60.

Taki indeks mają między innymi: zielony groszek konserwowy, gotowany bób, rzepa, suszone daktyle, owoce w syropach, bagietki, płatki kukurydziane, ryż biały, kasza jaglana, chipsy, większość słodyczy.

Nie jest to dieta dla każdego. Nie powinny jej stosować osoby z cukrzycą lub hipoglikemią, ponieważ może za bardzo obniżyć poziom cukru we krwi. Niewskazana jest również dla osób z chorobami nerek, ze względu na dużą ilość białka w diecie, co może ujemnie wpłynąć na pracę chorego narządu. Znaczna część tłuszczu pochodzi w tej diecie z produktów zwierzęcych (jest to związane z dużą ilością białka, te składniki chętnie występują razem), dlatego osoby borykające się z hipercholesterolemią powinny rozważyć inną dietę, jeśli marzy im się ubranie rozmiar czy dwa mniejsze.



Amatorzy na szosie

OSIEMDZIESIĘCIU KOLARZY (W TYM TAKIŻE KOLARKI) STANĘŁO NA STARCIE WYŚCIGU, KTÓRY RUSZYŁ W POŁOWIE LIPCA SPOD MYŚLENICKIEJ HALI WIDOWISKOWO-SPORTOWEJ NA ZARABIU. TRASA WIODŁA PO DROGACH POWIATU MYŚLENICKIEGO, METĘ USYTUOWANO NA ZARABIU, UROCZYSTOŚĆ ROZDANIA NAGRÓD POD TĄ SAMĄ HALĄ, SPOD KTÓREJ WCZEŚNIEJ WYSTARTOWANO.

W wyścigu wzięli udział tylko kolarze - amatorzy, bo też taka jest idea tych zawodów. Zresztą wyjaśnia je sama nazwa: Grand Prix Amatorów na szosie „Rowerem przez Polskę” - Rajdy dla frajdy. Organizatorem przedsięwzięcia popularyzującego

kolarstwo amatorskie jest RBK Sports & Management oraz Fundacja eRBeKa Kraków.

Wyścigi z cyklu Grand Prix Amatorów na szosie „Rowerem przez Polskę” - Rajdy dla frajdy odbywają się na terenie każdego z szesnastu województw. Ten rozgrywany w Małopolsce trafił do Myślenic. Jak tłumaczyli organizatorzy głównie ze względu na malowniczość tras, ale także za sprawą sprzyjających imprezie władz miasta i gminy.

Startujący ścigali się na dwóch dystansach: 110 kilometrów dla bardziej wymagających i 85 kilometrów dla tych, którzy tak wiele od siebie nie wymagają. W obu przypadkach nie liczył się wynik (choć nigdy nie jest tak, że w sportowej rywalizacji wynik jest sprawą absolutnie drugorzędną), ale uczestni-

ctwo i obecność na mecie. Niestety nie zauważyliśmy na starcie imprezy ani jednego kolarza z Myślenic (choć przecież w naszym mieście takowych nie brakuje). Czy było to tylko nasze przeoczenie? Trudno przypuszczać, skoro wertując listę startową znaleźliśmy jedno nazwisko, przy którym widniała nazwa naszego miasta, ale i ten zawodnik prawdopodobnie nie stawiał się na starcie.

Cykl Grand Prix Amatorów na szosie obejmuje 16 rajdów (tyle ile województw) i rozgrywany jest na trasach liczących w sumie ponad 1800 kilometrów. Za każdym razem startujący mogą wybierać spośród dwóch dystansów. Impreza zawitała do Myślenic po raz drugi, ale jak obiecali jej organizatorzy nie po raz ostatni. (RED.)